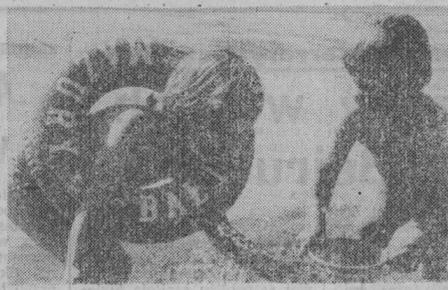


Helena Vanek

Jak Radziwiłł w Białymstoku ucztował

str. 3



Wakacyjny czas relaksu

Wawrzyniec Kłosiński

Mamusia nas tu zostawiła i powiedziała, że już nie przyjdzie; niech nas chowa prokurator

TAKTYKA PORZUCANIA DZIECI

str. 5

„TRÓJKĄT RÓWNOBOCZNY”

podgląda M. Sędziszowiec

str. 4-5

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 189 (10 881) Białystok — Łomża — Suwałki, 15.08.1986 r. Nakład 203.000 egz. Cena 10 zł

Nad lekturą sprawozdań WUS

Jeszcze jeden krok na drodze do stabilizacji rynku

INFORMACJA WŁASNA

Zaczynając się od optymistycznych ocen, sprawozdania urzędów statystycznych przechodzą w niektórych miejscach do stwierdzeń, że nie wszystko w naszej gospodarce jest w porządku. Cieszy, oczywiście, że z każdym miesiącem i rokiem przybywa wytworzonych produktów, że mamy więcej zasobów artykułów przemysłowych, że rolnictwo notuje coraz większe osiągnięcia, ale...

Wojewódzkie Urzędy Statystyczne w Białymstoku, Łomży i Suwałkach podają nam informacje z których wynika, iż powoli, stopniowo, rośnie nasz poziom życia. Poziom, wyznaczony konkretnymi dokonaniami, wyprodukowaniami określonej ilości towarów, wzrostem wynagrodzeń itp. Wartość produkcji przemysłowej, w zależności od województwa, wzrosła w ciągu siedmiu minionych miesięcy od kilku do kilkunastu

procent. Waży na tym, jak znacząca się w WUS-owskich biuletynach, podniesienie na wyższy poziom wydajności pracy. Jednocześnie jednak — „skok” wynagrodzeń był w wielu wypadkach o wiele wyższy, niż wzrost wydajności pracy. Sporo zakładów holduje maksymalnie ze „bliźszą ciachu koszula”, nie zdając sobie sprawy, jakie szkody może wywołać w przyszłości tak gwałtowne windowanie uposażeń. Dobrze przynajmniej,

że w większości wypadków szybciej rosną zwyżki w grupie stanowisk robotniczych, pozostawiając w tyle administracyjne.

Ludziom, którzy korzystają ze świadczeń emerytalnych i rent wypłaca się coraz więcej pieniędzy. Trudno twierdzić, że to zławisko niewłaściwe. Tylko jedno „ale” — skąd te pieniądze brać? Z jakich źródeł zasilać budżet?

Kilka czy kilkanaście procent wzrostu produkcji przemysłowej w naszym regionie nie jest szczytem możliwości. Z drugiej strony, droga żyłowania norm i śrubowania „osiągów” w dziedzinie wydajności pracy nie uda się stale podnosić wskaźników. Jak podają statystycy, zma-

ciąg dalszy na str. 2



Kolejny atak Interwencji z RPA na Angolę

● LUANDA — Wojska białych rasiści z RPA, które uderzyły się 200 km w głąb terytorium Angoli i skupiły się wokół miasta Guito — Quanauala — jak podaje radio angielskie — w czwartek po przygotowaniu artylerii przystąpiły do kolejnego natarcia na to miasto. Ludowe siły zbrojne Angoli odparty atak przeciwnika i zmusiły go do przejścia do obrony.

Rasistę ostrzeżeniową jednak nadal to miasto. Od oddziałów policji ponownie śmierć przeszedł 28 mieszkańców, kilkanaście zostało rannych. Wiele domów leży w gruzach.

Regionalny parlament

● HAWANA — Wiceprezydentowi państwa Ameryki Środkowej (Guatemala, Salwador, Nikaragua, Kostaryka, Honduras) przystąpił w środę do Guatemali do rozmów na temat utworzenia regionalnego parlamentu.

Papież odwiedzi Australię

● WATYKAN — Jak podaje AFP, papież Jan Paweł II uda się w listopadzie br. do Australii i Nowej Zelandii, odwiedzając po drodze Bangladesz, Singapur, Wyspy Fidżi i Seszele.

Zapowiedź manewrów NATO

● BRUKSELA — Ponad 200 tys. żołnierzy i oficerów weźmie udział w zakrojonych na wielką skalę manewrach „sił zbrojnych NATO pod krytycznym „Autumn Forge”. Rozpoczyna się ona 19 bm. i będą trwały do połowy listopada br.

W manewrach, które będą się odbywały w wielu państwach Europy Zachodniej i w bezprecedenskiej bliskości od granic państwa socjalistycznych, będą uczestniczyły siły lotne i morskie i powietrzne sojuszu północnoatlantyckiego. (Opr. b)

Podałby rękę, lecz akurat nie ma wolnej. Powiedziałby: przyjdź pan za godzinę, jak będzie przerwa, ale nie powie, bo właśnie musi dmuchać szkło. Eugeniusz Skiba jest w łańcuchu przy piecu diabła waznym ogniem i jeszcze brzydziej na dokładkę. Jeśli zachwieje tempo, to się cała szóstka zakorkuje i chłopaki zaraz wygną: coś pan tu majster na pogaduszki przyszedł?

Nie przyszedł. Od trzydziestu lat jest w siebie. Pracuje w Hucie Szkła Kryształowego „Violetta” w Stroniu Śląskim. Nawet mieszka dwa kroki od bramy, więc — chciał — nie chciał — jest chętnie dyspozycyjny. Ktoś nawali, plan się chwile, tuż się chca popatrzyć na rezerwę prawdziwego robotnika, któremu nie spieszno do biura, do papierów... Już goniec tkwi pod oknem i Skiba wyciąga z chłapną. Tu raczej oni przyszedł z Wrocławskiego, Kieleckiego, Rzeszowskiego i zostali, zapatrzeni w szkło. Gdzie im będzie lepiej i gorzej zarazem?

Na końcu piszczała wisi gorąca bańka, żarzy się, pęca,



BOŻENA KAPLA przy pakowaniu w worki proszku mlecznego

Najlepsze twarogi z grajewskiej mleczarni

▲ Prosek — do Bangladeszu ▲ Skup — 200 tys. i dziennie ▲ Lepsze zaopatrzenie rolników

Bez popelnienia większej pomyłki można zaryzykować twierdzenie, że grajewska mleczarnia produkuje najczystsze artykuły w regionie. Zakład wzniesiono przed czterema laty. Proszkownia jest na licencji duńskiej; równie wysokiej klasy są urządzenia energetyczne — wirówka, linia do zmaszowania. Ponadto obiekt jest wyposażony w oczyszczalnię ścieków i filtry powietrzne. Słowem mleczarnia ma wszelkie dane techniczne po temu, by produkować czyste i smaczne artykuły, nie będąc jednocześnie uciążliwą dla otoczenia.

Opinie taką wydała Łomżyńska Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna plasując grajewską mleczarnię na pierwszym miejscu



DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura maks. 20-22 st. C. minimalna 6-8 st. C. Wiatr słaby, zmienny. JUTRO — stopniowy wzrost zachmurzenia i opady deszczu. Temperatura bez większych zmian. IMIENINY: Marii, Napolieona. (r)

pod względem jakości produktów w województwie, w pierwszym półroczu br.

Papierkiem lakmusowym każdej mleczarni jest jakość twarogu. Zdaniem fachowców wyprodukowanie czystego twarogu jest bardzo trudne, praktycznie nieosiągalne bez niezbędnych urządzeń np. do schładzania. Twaróg grajewski otrzymał wysoką ocenę. Nie ma w nim „przypraw” w postaci bakterii, czego nie można powiedzieć o wyrobach z wielu innych mleczarni regionu.

Do przestrzegania reżimu higienicznego dodatkowo do-

pinguje brak kazeinarni, gdzie jak wiadomo kieruje się kwaśne mleko. W Grajewie dopuszczenie do skwaśnienia surowca, jest równoznaczne z jego stratą.

Oprócz twarogów produkują się tu masło i tzw. galanterie tj. mleko spożywcze, śmietana, napoje mleczne.

ciąg dalszy na str. 3

W Komisji Planowania

Nadzieje nie tylko w eksporcie

WARSZAWA (PAP) — W Komisji Planowania przy Radzie Ministrów odbyło się spotkanie przedstawicieli przedsiębiorstw-konsultantów reformy gospodarczej. Tematem były założenia Centralnego Planu Roczego na 1987 r. opublikowane w czerwcu br. i podane pod społeczną dyskusję.

Określenie i zrealizowanie celów przyszłorocznego planu — podkreślili na wstępie przedstawiciele Komisji Planowania — musi uwzględniać realia obecnej sytuacji gospodarczej kraju, w tym zwłaszcza przewidywany niewielki wzrost zatrudnienia, potencjału produkcyjnego oraz dostaw surowców i materiałów. Stąd też plan powinien być podporządkowany zasadzie maksymalnego wzrostu efektywności gospodarowania; kładzie się w nim nacisk na oszczędność, racjonalne wykorzystanie czasu pracy, zatrudnienia oraz zapoczątkowanie przemian strukturalnych. Te pozytywne tendencje powinno wyzwoleć wejście w drugi etap reformy gospodarczej, którego istotnym akcentem będzie zastosowanie w szerszej skali tzw. przymusa ekonomicznego. Wymaga to jednak szybszego zrównoważenia gospodarki, a zwłaszcza rynku nie tylko artykułów konsumpcyjnych, ale również zaopatrzeniowych.

Wykonanie założeń przyszłorocznego planu warunkowane jest też znaczącym wzrostem eksportu.

Przedstawiciele przedsiębiorstw — akceptując generalnie cele planu — dostrzegają zarazem wiele barier stojących na drodze do efektywności. Skłoczyć się — ich zdaniem — rezerwy proste. Dalsze oszczędzanie gospodarowania wymaga modernizacji potencjału produkcyjnego i szybszego postępu technicznego. Wyrażając opinie, iż eksport w dużej mierze decydując będzie o przyszłości naszej gospodarki, przedsiębiorstwa postulują również rozszerzenie gamy mechanizmów ekonomicznych premiujących eksportową produkcję

Jutro w „Gazecie”

■ Niedysyjszą Rzeczpospolitą nazywano krajem „mlekiem i miodem płynącym”. Tę ostatnio używano powszechnie do słodzenia, smarowania pieczywa, bardzo popularny był miod pianny. Nie ma wątpliwości powodów by i teraz było inaczej — i to pomimo warzy, zaniedbanych, dużych kosztów produkcji. Czumak więc czujemy GORZKI (?) SMAK MIODU.

■ MNIEJ WIECEJ AUTENTYCZNE! Dyrektor Fabryki Maszyn i Wagonów RABA w Gyrb wprowadził zasadę, że zwalnianie pracowników na narady, zebrania, szkolenia i kursy urzędowe w godzinach pracy możliwe będzie jedynie po zwróceniu przez organizatorów części pracy należnej za czas nieobecności w pracy. Niedawno rzuciliśmy jedynie słuszną hasło: Narada dobra na wszystko! I nie odstąpimy!

■ Według legendy — po potopie osiedla na górze Ararat. Czy rzeczywiście? W całej wschodniej Turcji trwają POSZUKIWANIA ARKI NOEWOJ. W 1977 r. odkryto na jednej z gór dziwną formację geologiczną w kształcie łodzi. Na prace wykopaliskowe potrzebna jest jednak zgoda władz, a te...

trafionymi wyrobami (podobno takie właśnie rupieciowate, do przesady masywne naczynia idą najlepiej).

— Czy nie zapomnieliście zaproponować innych? — nekam tym razem dyrektora Kazimierza Drózdta.

— Handel — powiada — woli wyroby tradycyjne. Podobno wtedy jest mniejsze ryzyko, że towar nie pójdzie. Nawet kierunki dystrybucji są stałe.

— A utarg z eksportu? 2,7 miliona dolarów niczego nie sugeruje? Przecież rynek krajowy względnie się nasycił i już niebawem będziecie musieli kłaniać się klientom w pas...

— Panie Glenku, chodzi pan teraz na naszą artystyczną dniówkę — kusłi plastyk Kizifski. Trzeba coś podesłać na wystawę w Hamburgu.

Dyrektorska w tym głowa, żeby towar sprzedać. Skiba dziś już swoje zrobił. — Widzę — mruczy — że znów się panu marzy kolorowa fantazja, panie artysta. No to, kurde, jedziemy!

★

Pochodzi z Rzeszowskiego. Miał gospodarzyć na wsi po rodzicach, ale nie zdążył, gdyż wybuchło jak zawierucha wesele brata, a po tych uciechach i swawolach

ciąg dalszy na str. 4

„Własna wojna” kowala Zygryda Tytusa

Rozmowa z doc. dr hab. MICHAŁEM GNATOWSKIM z Instytutu Historii Filii UW w Białymstoku

— Kiedy mówi się o ruchu oporu na Białostocznicy w latach II wojny światowej, najczęściej rozumiane to jest jako działalność Armii Krajowej. Tymczasem jest to duże uproszczenie.

Ruch oporu w tym regionie miał swoje odrębności, swoje cechy specyficzne. Przede wszystkim nie działał tu polski lewitowy nurt tego ruchu, nie było w latach okupacji PPR i organizacji z nią związanych: Gwardii Ludowej i Związku Walki Młodych, nie było konspiracyjnych rad narodowych i Armii Ludowej. Jedynym reprezentantem lewitowego, rewolucyjno-ludowego nurtu, był radziecki klub podziemny i partyzancki. Inna cechą specyficzną było to, iż na Białostocznicy, jak w

żadnym innym regionie, ruch oporu miał charakter wielonarodowy.

Wielonarodowy, międzynarodowy charakter wynikał nie tylko z tego, że działał tu radziecki ruch podziemny i partyzancki, skupiający przedstawicieli wielu narodów ZSRR, że uczestniczyli w nim ludność pochodzenia białoruskiego, zamieszku-

ciąg dalszy na str. 3



EEK. Pucowanie na parkingu

Fot. Z. Lenkiewicz

KRYSTAŁOWE ŚWIATŁO

nieje. Nim zmatowieje i skrzepnie, Skiba nabierze trochę masy, nożycami odetnie, poobraca, pomodeluje. Gapię żeby tworzą, a on już odstawi gotową tortownicę na trzech nóżkach. Sto pięćdziesiąt dzisiaj. Koniec, fajrant. Następne sześć godzin, to już fantazja kształtów, prawdziwa plastyka na własny rachunek i na wystawę. — Trzeba mieć — powiada — miarę w oku i precyzję w dioniach. Reszta to frajer. Po dziesięciu-piętnastu latach treningu takie klejenie samo wychodzi. Nieważne czy to elementy wazonów, dzbanków, kieliszków, karetek, kloszy, żyrandoli czy setek innych, kryształowych cacek — kanclastych bądź obłych, zamkniętych w foremną bryłę czy wydłużonych. Skiba bierze się za coraz to nowe wzory. Nie od ra-

zu, ma się rozumieć, dostrąpił tego szczęścia. Był uczniem, bankierem, pomocnikiem, czasem wszystkim jednocześnie. Coraz bliżej wykonywania, tego zdelka przy którym wszyscy tańczą jak ćmy wokół światła, a bezkształtna masa przybiera taką właśnie postać, jaką sobie upatrzył. Nie sam, bo najpierw myślał i kreślił plastyk albo zagranych kupiec. Dopiero potem on te papierowe szkice obleka w kruchy kryształ. Wędrując po Białymstoku — ani śladu. W Suwałkach słyszał tylko o Inowrocławskiej „Irenie” i „Julii” ze Szklarskiej Poręby. Wybór kryształów owsem, owsem, ale to nie te, do których przykładał się Skiba. Albo Władysław Migut, sąsiad spod pleca, i za którymi o czy wypatrzą wszyscy bez wyjątku wycieczkowicze za-

haczający w swych marszrutach o fabryczny sklep. Wbiega się tam szybko, a wyciąga odczeka pod brzemieniem okowiu wtopionego w szkło. Z wzorcowni nie się nie wnoszą poza kompleksami. W każdym razie na naszym rynku nie takiego nie widziałem. Trzeba pojechać do Stanów Zjednoczonych, Australii, Anglii, Skandynawii, żeby nacieszyć oczy. — Nic dziwnego — tłumaczy mój cicerone, Zbigniew Demeńczuk, gdyż są to wzory zachodnie. — Zastrzeżone, czy jak? Nie jestem „kryształomaniakiem”, ale w takiej wzorcowni chętnie bym zamieszkał. Ież gracji i zarazem prostoty można zawrzeć w ciężkim szkłem. Nie gustu i wdzięku zamknęto na trzy zamki i portierkę, faszując rynek bezsprzecznie mniej

Depesza gratulacyjna W. Jaruzelskiego do prezydenta KRL

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski wystosował depeszę gratulacyjną do Denisa Sassou Nguesso, przewodniczącego Komitetu Centralnego Kongijskiej Partii Pracy, prezydenta Kongijskiej Republiki Ludowej z okazji święta narodowego, przypadającego w dniu 15 bm.

Sekretarz generalny ONZ wysoko ocenił inicjatywę państw socjalistycznych

NOWY JORK (PAP) — Sekretarz generalny ONZ, Javier Perez de Cuellar pozytywnie wyraził się o skierowanym do niego liście ministrów spraw zagranicznych państw socjalistycznych. W dokumencie tym wniesiono o włączenie do porządku dnia 41 sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych spraw „stworzenia powszechnego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego”.

W trakcie spotkania w drodze, z p.o. stałego przedstawiciela Węgier przy ONZ, Javier Perez de Cuellar wysoko ocenił powyższy dokument.

Wędrująca śruba w urzędzeniach reaktora

BONN (PAP) — Zachodniemiecka agencja prasowa podaje, że w dalnym ciągu bezskutecznie poszukiwana jest śruba, która zagubiła się w systemie chłodzenia reaktora w elektrowni atomowej w bawarskiej miejscowości Gundremmingen.

Just od 29 lipca, kiedy to podczas prac konserwacyjnych wykryto usterkę w urządzeniach reaktora, specjalistki przy pomocy urządzeń rentgenowskich i kamer podwodnych przeszukują system chłodzenia i kocioł ciśnieniowy reaktora. Nadal nie udało się znaleźć dziesięciocentymetrowej długości kawałka metalu.

Kierownictwo elektrowni poprosiło natychmiast o zapewnienie, że zgubiony ośmio-centymetrowy reaktor atomowego zagrożenia dla pracy elektrowni.

Wcześniej w tej samej elektrowni zginęło pięć śrub od jednego z zaworów. Cztery z nich znalezione zostały w kotle ciśnieniowym reaktora. Odpowiedzialni za bezpieczeństwo pracy reaktora elektrowni w Gundremmingen, inżynier Norbert Eickelpach zapewnili, że „wędrująca śruba” nie może uszkodzić rdzenia reaktora.

Agencja DPA podkreśla, że o ile śruba kontroluje bezpieczeństwo pracy elektrowni i bawarskie ministerstwo w drodze do podobnego przekonania, to 1300-megawatowy reaktor uruchomiony zostanie pod koniec przyszłego tygodnia.

Broń z USA dla IRA?

LONDYN (PAP) — W centrum sortowania przesyłek na poczekaniu w Dublinie wykryto osiem paczek zawierających ręczną broń palną, w tym również karabiny maszynowe oraz amunicję. Paczki te, nadane z Chicago, adresowane do kilku mieszkańców Dublina. Policja weszła do dochodzenia, jej zdaniem broń była przeznaczona dla działających w Irlandii Północnej bojówkowie podziemnej Irlandzkiej Armii Republikańskiej, (IRA).

Wszystkie pasażerowie mogą korzystać z tzw. taryf promocyjnych, niższych o 700-1000 zł w wszystkich rejsach odbywających się po godz. 20.00 oraz w rejsach z Warszawy przed godz. 7.30.

Ceny biletów lotniczych na liniach krajowych, z dniem 15 sierpnia, uległy zmianom. Jedną z przyczyn jest niewłaściwe przygotowanie stanowisk roboczych lub też zbyt długie spóźnienie się do podjęcia czynności produkcyjnych. Niechlubna ogólnopolska „norma” mówi, że zanim przystąpią do roboty, poirafimy stracić nieopierzalnie nawet 40 proc. dnia roboczego. I to właśnie tkwią rezerwy, które mogą przynieść fundu-

szę na cele socjalne, pochłaniające znaczną część budżetu państwowego.

Cieszny wzrost produkcji rolnej, ale jednocześnie wynika ze statystycznych sprawozdań, że w niektórych miejscach naszego regionu zmniejsza się obszar zasiewów. Być może jest to wynikiem migracji ze wsi, szczególnie ludzi młodych. Mimo, że wzrasta ilość naczep, w kupowaniu, kupowanych przez rolników (nawet o kilkudziesiąt proc., jak w

wypadku rozrzuconych obornika czy kopcach ciągnikowych w woj. białostockim) — często utrudnia pracę bezmyślność niektórych decydentów czy urzędników.

Kupujemy coraz więcej żywności, lecz smutni fakt, że nadal „mocną” pozycję zajmują w niej alkohol, chociaż tendencja wzrostu jego spożycia jakby ostatnio nieco spowolniła. Nie jest to jednak spadek, który może cieszyć i nadal trzeba podejmować zdecydowane kroki w walce z nim.

Po co jednak przytaczanie „grzywny” w coraz optymistyczniejszych sprawozdaniach statystyków? — To potrzebne. Trzeba sobie uświadomić, że do umorowania naszej gospodarki jeszcze długa droga. Podawanie i akcentowanie mankamentów w przemyśle, rolnictwie czy handlu winno zmuszać ludzi odpowiedzialnych za ich funkcjonowanie do wyłączenia odpowiedzialnych wniosków. Psu na budę bowiem takie sprawozdania, w których wszystko wydrukowane jest na różowym papierze i w takiej tonacji. Samozadowolone doprowadziło do tego, że obecnie musimy wspólnie uzdrawiać to, co inni bezkrytycznie poodejmują kiedyś popsuł. I dlatego statystyka winna stać się lekturą, w której czyta się uważnie również te gorzkie, wystydliwe karty.

M. PIEKAREK

Narada w Komitecie Centralnym PZPR

Przed przeglądem struktur organizacyjnych i stanowisk pracy

WARSZAWA (PAP) — W Komitecie Centralnym PZPR odbyła się 14 bm. narada sekretarzy ekonomicznych komitetów wojewódzkich partii, której przedmiotem były problemy realizacji przeglądu struktur organizacyjnych i stanowisk pracy w gospodarce i państwie.

Przedstawiono podstawowe cele przeglądu i generalne zasady realizacji tego wielkiego przedsięwzięcia, którego skalę i złożoność można przyrównać do reformy gospodarczej. Te dwa ogromne procesy przeobrażeń powinny się obecnie wspierać. Podkreślono, że znaczne zróżnicowanie

poszczególnych obszarów przeglądu (struktury organizacyjne gospodarki, wewnętrzne struktury zatrudnienia w przedsiębiorstwach, sfera obrotu ludności i in.) powoduje konieczność indywidualnego precyzowania celów i form przeglądu, uwzględniających odrębne cechy i warunki tych

dziedzin. Wymieniono poglądy na temat koncepcji sterowania przeglądem oraz zadań instancji partyjnych w tej dziedzinie.

Tak rozległe i zróżnicowane przedsięwzięcie — stwierdzono — nie może być jednorazową, spektakularną kampanią, odwrotnie — powinien to być proces długofalowy, starannie przygotowany i przebiegający w zróżnicowanym tempie. Jego głównym celem jest pobudzenie postępu organizacyjnego i aktywne jego wykorzystanie dla wzrostu efektywności gospodarki w ścisłym powiązaniu z mechanizmami reformy.

Dla pokierowania tak ogromnym i skomplikowanym przedsięwzięciem zostanie, jak wiadomo, powołana autorytarna komisja partyjno-rządowa składająca się z działaczą politycznych, społecznych i gospodarczych, wybitnych przedstawicieli nauki i praktyki organizacji i zarządzania. Przewiduje się utworzenie stałych zespołów komisji, które sterowałyby przeglądem w jego podstawowych obszarach. Przedyskutowano roboczo propozycje zasad współdziałania wojewódzkich instancji partyjnych z komisją partyjno-rządową.

Obrazy prowadził kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR, Marek Holdakowski.

Rozpoczęto budowę gazociągu „Progress”

MOSKWA (PAP) — W Związku Radzieckim rozpoczęto budowę nowego transkontynentalnego gazociągu „Progress” prowadzącego od Jamburga na Syberii do zachodniej granicy ZSRR. W czwartek na jednym z odcinków przyszłej trasy w rejonie Fergu na Uralu zespawano dwa pierwsze odcinki gazociągu o długości 4500 km. Całkowite zakończenie budowy magistrali zaplanowane jest na 1989 r.

styczne kraje Europy. Po zakończeniu budowy będą one otrzymywać za jego pośrednictwem gaz z Syberii. „Progress” będzie też dostarczał białkne paliwo do niektórych rejonów radzieckiej Ukrainy.

Gazociąg budowany jest z rur o średnicy 1420 mm, a ciśnienie w nim ma wynosić 73 atmosfer. Paliwo będzie pompowane przez 40 stacji kompresorowych całkowicie wyposażonych w radzieckie agregaty przepompowywania gazu.

W budowie gazociągu uczestniczą wszystkie socjal-

Jeszcze jeden krok na drodze do stabilizacji rynku

Ciąg dalszy ze str. 1

lala nieco — w porównaniu z minionym rokiem — licząc przeliczanych efektywnie gospodarnie. Jedną z przyczyn jest niewłaściwe przygotowanie stanowisk roboczych lub też zbyt długie spóźnienie się do podjęcia czynności produkcyjnych. Niechlubna ogólnopolska „norma” mówi, że zanim przystąpią do roboty, poirafimy stracić nieopierzalnie nawet 40 proc. dnia roboczego. I to właśnie tkwią rezerwy, które mogą przynieść fundu-

szę na cele socjalne, pochłaniające znaczną część budżetu państwowego.

Cieszny wzrost produkcji rolnej, ale jednocześnie wynika ze statystycznych sprawozdań, że w niektórych miejscach naszego regionu zmniejsza się obszar zasiewów. Być może jest to wynikiem migracji ze wsi, szczególnie ludzi młodych. Mimo, że wzrasta ilość naczep, w kupowaniu, kupowanych przez rolników (nawet o kilkudziesiąt proc., jak w

wypadku rozrzuconych obornika czy kopcach ciągnikowych w woj. białostockim) — często utrudnia pracę bezmyślność niektórych decydentów czy urzędników.

Kupujemy coraz więcej żywności, lecz smutni fakt, że nadal „mocną” pozycję zajmują w niej alkohol, chociaż tendencja wzrostu jego spożycia jakby ostatnio nieco spowolniła. Nie jest to jednak spadek, który może cieszyć i nadal trzeba podejmować zdecydowane kroki w walce z nim.

Po co jednak przytaczanie „grzywny” w coraz optymistyczniejszych sprawozdaniach statystyków? — To potrzebne. Trzeba sobie uświadomić, że do umorowania naszej gospodarki jeszcze długa droga. Podawanie i akcentowanie mankamentów w przemyśle, rolnictwie czy handlu winno zmuszać ludzi odpowiedzialnych za ich funkcjonowanie do wyłączenia odpowiedzialnych wniosków. Psu na budę bowiem takie sprawozdania, w których wszystko wydrukowane jest na różowym papierze i w takiej tonacji. Samozadowolone doprowadziło do tego, że obecnie musimy wspólnie uzdrawiać to, co inni bezkrytycznie poodejmują kiedyś popsuł. I dlatego statystyka winna stać się lekturą, w której czyta się uważnie również te gorzkie, wystydliwe karty.

M. PIEKAREK

Apel o rozważność i ostrożność na drogach

WARSZAWA (PAP) — Ostatnie dni każdego wakacyjnego tygodnia — to zwiększony ruch na drogach i — niestety — większa liczba wypadków. W ciągu ub. piątku, soboty i niedzieli na krajowych szosach milicja zanotowała 465 wypadków, w których zginęło 37 osób.

Zbliża się kolejny weekend, który charakteryzować się będzie jeszcze większym natężeniem ruchu, bowiem jest to czas wymiany wczasowych turnusów. Przed brawurą i nieostrożną jazdą kierowców przestrzega mjr. Aleksander Chyl z Biura Ruchu Drogowego KG MO. W czasie jazdy należy pamiętać, że na wielu drogach odbywa się również ruch pojazdów i małych ruchliwych, w wielu miejscowościach trzeba liczyć się z tłokiem pojazdów przed punktami skupu towarów rolniczych. Milicja apeluje do kierowców o cierpliwość i ostrożność jazdę w tych rejonach.

Kierowcy — radzi mjr Chyl — powinni zwrócić także bacniejszą uwagę na to, że ich pojazdy, czasami obciążone bagażami do granic możliwości, inaczej zachowują się na drodze. Podczas jazdy w upały należy także częściowo odprężyć się w czasie postoju — nie przehodzić na drugą stronę drogi. W takich sytuacjach zdarza się najwięcej potrąceń pieszych przez samochody. Szczególną ostrożność powinni zachować kierowcy autobusów, zakładów i kolonijnych, a przede wszystkim nie przekraczać dozwolonej dla nich prędkości jazdy — 70 km na godz. Ten apel dotyczy wszystkich użytkowników dróg, bowiem nadmierna prędkość jest główną przyczyną tragedii na drogach. Doszło do niej na jednej z ulic Mysłowice, woj. katowickiego. Dwa fiaty 126p zderzyły się czołowo. W wyniku kolizji kierowcy obu samochodów — Henryk S. i Rudolf S. zmarli w drodze do szpitala, 6 pasażerów obu fiatów jest rannych.

Wszystkie pasażerowie mogą korzystać z tzw. taryf promocyjnych, niższych o 700-1000 zł w wszystkich rejsach odbywających się po godz. 20.00 oraz w rejsach z Warszawy przed godz. 7.30.

Ceny biletów lotniczych na liniach krajowych, z dniem 15 sierpnia, uległy zmianom. Jedną z przyczyn jest niewłaściwe przygotowanie stanowisk roboczych lub też zbyt długie spóźnienie się do podjęcia czynności produkcyjnych. Niechlubna ogólnopolska „norma” mówi, że zanim przystąpią do roboty, poirafimy stracić nieopierzalnie nawet 40 proc. dnia roboczego. I to właśnie tkwią rezerwy, które mogą przynieść fundu-

szę na cele socjalne, pochłaniające znaczną część budżetu państwowego.

Cieszny wzrost produkcji rolnej, ale jednocześnie wynika ze statystycznych sprawozdań, że w niektórych miejscach naszego regionu zmniejsza się obszar zasiewów. Być może jest to wynikiem migracji ze wsi, szczególnie ludzi młodych. Mimo, że wzrasta ilość naczep, w kupowaniu, kupowanych przez rolników (nawet o kilkudziesiąt proc., jak w

wypadku rozrzuconych obornika czy kopcach ciągnikowych w woj. białostockim) — często utrudnia pracę bezmyślność niektórych decydentów czy urzędników.

Kupujemy coraz więcej żywności, lecz smutni fakt, że nadal „mocną” pozycję zajmują w niej alkohol, chociaż tendencja wzrostu jego spożycia jakby ostatnio nieco spowolniła. Nie jest to jednak spadek, który może cieszyć i nadal trzeba podejmować zdecydowane kroki w walce z nim.

Skupiono już 2,6 mln ton ziarna

WARSZAWA (PAP) — Już półtora tygodnia trwa okres wysokich dostaw ziarna zbóż z tegorocznych zbiorów do państwowych magazynów i e-lewatorów. Obecnie dzienne dostawy ziarna wynoszą 220-230 tys. ton, podczas gdy pod koniec lipca skupiono mniej niż 100 tys. ton w ciągu doby.

W ciągu trzech ostatnich dni, od 11 do 13 bm. punkty skupu gminnych spółdzielni oraz magazyny PZZ przyjeły w sumie prawie 600 tys. ton ziarna. Największe dostawy pochodzą z województw północnych i zachodnich.

Od początku żniw skupiono łącznie z całej gospodarki prawie 2,6 mln ton ziarna, co oznacza już prawie połowę planowanej ilości.

Dobra jest jakość ziarna. Przeważnie jest ono suche. Nie ma więc potrzeby wielokrotnego dosuszania. W ostatnich jednak dniach opady deszczu zwiększyły wilgotność ziarna dostarczanego w województwach południowych. W rejonach tych intensywnie więc pracują suszarnie zarówno przedsiębiorstw przemysłu zbożowo-młynarskiego gospodarstw społecznych i spółdzielczych, a także cukrowni.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim. W woj. białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

Kolejny zamach terrorystyczny

Potężny wybuch w Bejrucie

BEJRUT (PAP) — Potężny wybuch, który wstrząsnął chrześcijańską częścią Bejrutu w czwartek przed południem spowodował śmierć co najmniej 15 osób oraz zranienie 40 — poinformowała

libańska policja. Eksplozja ładunku wybuchowego umieszczonego w samochodzie osobowym marki Mercedes nastąpiła w dzielnicy handlowej w pobliżu szpitala Świętego Józefa i spowodowała pożar pięciokondygnacyjnego budynku mieszkalnego, którego właścicielem jest rodzina prezydenta Amina Dżemajela. Ratownicy musieli użyć drabin mechanicznych, aby ewakuować kilku więzionych lokatorów bloku. Zaden z członków rodziny prezydenta nie mieszkał w tym budynku.

Zdaniem policji oraz chrześcijańskich rozgłośni radiowych brak przekonujących dowodów na związek czwartkowej eksplozji z trwającą ostatnio walką o władzę i kontrolę nad siłami zbrojnymi między różnymi frakcjami chrześcijańskimi.

Wielu mówców domagało się likwidacji kolonialnej zależności WsPSP, przeniesienia jej z zakresu prawa do wolności i niepodległości państwa.

W wyniku eksplozji materiału wybuchowego uszkodzone zostały okoliczne budynki mieszkalne. Ofiar w ludziach nie było.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

Komentarz TASS

SALT-2 należy przestrzegać

MOSKWA (PAP) — Nawijając do przyjętej przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA poprawki do ustawy o budżecie Pentagonu, mającej na celu zablokowanie decyzji Biłego Domu w sprawie u-kladu SALT-2, Agencja TASS pisze, że krok ten jest niewątpliwie wyrazem nasilającego się wśród amerykańskich wyborców zaniepokojenia polityką Biłego Domu.

Jednocześnie agencja podkreśla, że układy SALT mają ogromne znaczenie polityczne i wojskowe. Wyraźnie pokazują one, że przy dobrej woli istnieje realna możliwość rozwiązania za stołem rokowań wielu złożonych problemów stosunków międzynarodowych. Opierają się one na zasadzie równości i jednakowego bezpieczeństwa chroniących przed światową katastrofą termuklearną, a ponadto ograniczają one nie tylko pod względem ilości, ale i jakości zwiększanie zbrojeń przez obie strony. Ogólna ocena układów SALT

jest więc jednoznaczna — podkreśla TASS — stanowią one poważną barierę na drodze wyścigu zbrojeń.

Czas więc wreszcie, by oficjalnie Waszyngton zrozumiał, że decyzja o nieprzestrzeganiu układów SALT będzie mieć bardzo negatywne i niebezpieczne następstwa. Po pierwsze niszczone jest system

układów, hamujących wyścig zbrojeń nuklearnych, powstaje możliwość rozwoju takiego wyścigu, którego skutki trudno dziś nawet sobie wyobrazić. Po drugie pod znakiem zapytania stawia się sprawę wiarygodności USA jako niezawodnego partnera do zawierania jakichkolwiek umów i porozumień.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

43 rocznica powstania w getcie białostockim

18 sierpnia 1943 r. wybuchło powstanie w getcie w Białymstoku. Stało się to w dniu, w którym hitlerowcy przystąpili do jego ostatecznej likwidacji. W tym celu przybyli do Białegostoku Niemiecki general Odilo Globocnik, a wraz z nim 3 bataliony żandarmerii. W nocy z 15 na 16 sierpnia getto zostało otoczone. Bojownicy żydowski przystąpili do zbrojnej samoobrony.

W czasie walk i po upadku powstania transporty Żydów kierowano do obozów zagłady w Treblince i do innych miejsc kaźni. Nielicznym udało się uciec i przetrwać. 20 sierpnia powstanie upadło. Ten heroiczny bój, obok powstania w getcie Warszawskim, największym zbrojnym wystąpieniem Żydów polskich w walce przeciwko okupantowi niemieckiemu. (PAP)

Eksterminacyjna polityka okupanta na Białostoccie i nabywające wiadomości o zbrodniach dokonywanych na Żydach spowodowały, że część ludności przystąpiła do organizowania samoobrony już wcześniej. Nawijając kontakty z podziemiem spoza getta. Utworzono organizację antyfaszystowską, na której czele stanął działacz komunistyczny.

Bojownicy żydowski zamierzali zrobić parkan otaczający getto i przedostać się do Puszczy Knyszyńskiej. Liczyli na to, że przez ten wyścig zdołają wyprowadzić wielu mieszkańców getta. Plan ten niestety się nie powiódł. Hitlerowcy wprowadzili do akcji również czołgi i artylerię, a bojownicy mieli do dyspozycji zaledwie 25 karabinów i około 100 pistoletów.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w województwie białostockim uruchomiono 12 suszarni, w tym 10 w woj. białostockim i 2 w woj. lubelskim.

W tym celu w wojewód

Ciąg dalszy ze str. 1

...a na tych ziemiach, lecz także dlatego, że występowała tu stosunkowo liczna i aktywne grupy niemieckich antyfaszystów; że znaczny wkład w walkę z okupantem wniosła też ludność żydowska, zwłaszcza w Białymstoku.

— Co było przyczyną tych specyficznych cech ruchu oporu?

— Znaczną ich część, zwłaszcza w sferze uwarunkowań, jest związana z wydarzeniami, jakie miały miejsce w regionie w pierwszych latach wojny. Chociażby fakt, że w okresie pięciu lat aż cztery razy zmieniali się na Białostocczyźnie władze oraz granice administracyjne i państwowe i w związku z tym nastąpiły znaczne przesunięcia ludności. W 1939 roku Suwalszczyzna z częścią gmin powiatu augustowskiego została włączona do Prus Wschodnich, zaś pozostałe obszary do ZSRR. W konsekwencji dokonane zostały w regionie przeobrażenia o charakterze socjalistycznym.

Wpływ tych wydarzeń na postawy ludności był znacznie większy, niż wynikało to z ich faktycznego znaczenia. Ważne były tu okoliczności, w jakich miały miejsce, a zwłaszcza fakt, że dokonywano ich w okresie utraty niepodległości Polski i w związku z tym odbierane były z dużą emocją, co spowodowało ich wymiar i długotrwałość oddziaływania. Radykalnie zmieniła się sytuacja dopiero po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR: Białostocczyzna znalazła się ponownie pod okupacją hitlerowską.

— Zatem uwarunkowania regionalne miały wpływ na to, iż PPR nie wchodziła na Białostocczyznę z działalnością organizacyjną.

— Wskazują na to prowadzone badania. Przyczyn należy szukać zwłaszcza w przynależności Białostocczyzny w latach 1939—41 do ZSRR. Formalnie do lipca 1944 dalsza przynależność państwowa tych ziem nie była rozstrzygnięta.

— Były jednakże próby nawiązania kontaktów z ruchem oporu na Białostocczyźnie.

— Ścisłej — z Komitetem Antyfaszystowskim w Białymstoku, którego czołową siłą stanowią komunisty. Oni przeszli też szukać łączności z PPR. Trwałych kontaktów nie udało się jednak nawiązać, ze względu na trudne warunki konspiracji i aresztowania.

— A ruch ludowy? Białostocczyzna w tym okresie miała przewagę ludności wiejskiej, która charakteryzowała dużą aktywność w walce z okupantem.

— Ludowa konspiracja nie zdolała również rozwinąć szerszej działalności. W 1942

roku powołana została wojewódzka trójka SL „Roch” oraz utworzone VII Obwód Batalionów Chłopskich. Wkrótce jednak przywrócić tego ruchu zostali aresztowani, a centralne kierownictwo Ruchu Ludowego podjęło decyzję o wcieleniu BCH do Armii Krajowej.

Dopiero w r. 1944, z inicjatywą polskich komunistów w ZSRR, podjęto próbę zorganizowania polskiej ludowej partyzantki na tych obszarach pod zwierzchnictwem Polskiego Sztabu Partyzanckiego. Były to jednak próby spóźnione: szybko nadeszło wyzwolenie.

— Tak więc jedynymi, formalnymi strukturami polskiej konspiracji na ziemiach Białostocczyzny, były organizacje zwane uromianie AK-owskimi.

— Uściślając. Było to podziemie obozu londyńskiego, które składało się z trzech pionów: organizacji wojskowej (Związku Walki Zbrojnej — Armii Krajowej) i in-

wości, jakkolwiek dane Komradzi Główni o stanie liczebnym są niewątpliwie zawyżone.

Działalność konspiracyjna AK nastawiona była w pierwszej fazie na przygotowanie do powszechnego powstania zbrojnego, a następnie — w ramach akcji „Burza” — do przejmowania władzy na wyzwolonych terenach. W związku z tym kierownictwo okrywało zaważało bieżącą walkę z okupantem, koncentrując główny wysiłek na pracy organizacyjno-szkoleniowej i wywiadowczej, w dziedzinie propagandowej — na politycznym zwalczaniu sił lewicowych i szerzeniu propagandy antyradzieckiej.

— Ale zwykli żołnierze AK chcieli walki, nie zajmowali się polityką...

— Toteż walczący. Oddziały partyzanckie przeprowadziły, według niepewnych danych, ponad 390 akcji, dywersyjnych, bitew i potyczek.

Pod względem form organizacyjnych i atakowości kon-

Radziecki ruch oporu przybrał jesienią 1943 na wschodnich i południowo-wschodnich obszarach Białostocczyzny, znaczne rozmiary. W lipcu 1944 w zgrupowaniu działało 35 oddziałów i 7 Brygad. Liczyło ono już ponad 4 tys. osób, stacjonujących w lasach i około 3 tys. w odcinach.

Radziecka partyzantka działała jako niewielkie grupy dywersyjne. Ale rozwijała się również specyficzna dla regionu forma, a mianowicie organizacje antyfaszystowskie, nazywane również komitetami. Jesienią 1943 r. ujęte one zostały w jednolitą formę organizacyjną. Powołano Białostocki Obwodowy Komitet Antyfaszystowski, utrzymujący łączność z 10 komitetami rejonowymi.

W skład radzieckiego ruchu podziemnego i partyzanckiego wchodziły również: tzw. formacje rajdowe oraz grupy rozpoznawczo-dywersyjne, kierowane na tyły wroga przez Białoruski Sztab Ruchu Partyzanckiego i sztaby fron-

partyzantów, zwłaszcza z oddziału Antoniego Dąbrowskiego — „Zajęca”.

Tak więc radziecki ruch podziemny i partyzancki, mimo złożoności sytuacji na tych obszarach, znajdował wsparcie w miejscowej ludności, dzięki czemu mógł walczyć z okupantem hitlerowskim — wspólnym wrogiem.

— Ogólne społeczeństwa chyba najmniej wiadomo o udziale w ruchu oporu przedstawicieli innych narodowości, zwłaszcza Niemców i Austriaków.

— Niemieccy antyfaszyci stosunkowo licznie i aktywnie uczestniczyli w działalności Komitetu Antyfaszystowskiego w Białymstoku, który do wiosny 1944 r. był samodzielną organizacją. Obok Polaków i Niemców, byli w nim także Rosjanie, Białorusini i Żydzi.

Komitet utrzymywał łączność z antyfaszystowską organizacją w getcie białostockim. Przekazywał grupom i oddziałom partyzanckim cenne informacje, sprzęt i broń. Przeprowadził też kilka akcji sabotażowych i dywersyjnych.

Sukcesy wywiadowcze komitetu uzyskiwał właśnie dzięki niemieckim antyfaszycjom. Ta grupa była jedną tak liczną i zwartą na ziemiach polskich.

Walkę z okupantem podjęli na Białostocczyźnie również Żydzi. Historia powstania w getcie białostockim, desperackiej czyni Ichoccha Malmeda, czy dzieje oddziału partyzanckiego „Naprzód” są znane.

— W regionie miały także miejsce żywole działania zbrojne.

— Do symbolu urosł czyn kowala ze wsi Budy Kozłowskiej, Zygryda Tytusa, który w odwet za zamordowanie dwóch synów utworzył kilkusetosobną grupę zbrojną i rozpoczął „własną wojnę” z Niemcami. Grupa napadła na niemieckie majątki, urzędy gminne, leśniczkę i przebiegające w okolicy szlaki. W relacjach stwierdza się, że był on nieuchwylny, odważny, sprytny i bardzo aktywny. Młodszy brat, który powstał w okolicach legendy „generała chłopskiego”, za pomoc w schwytyciu którego Niemcy wyznaczyli 50 tys. RM. Zginął, zamordowany podstępnie przez okupanta. Podobny przykład miał miejsce w Sokółce, gdzie działała bardzo aktywna grupa „Złotego Jasia”.

— Jak wyglądał stan badań nad ruchem oporu na Białostocczyźnie?

— Wciąż jeszcze nie pozwala na właściwe, syntetyczne i systematyzowane rozwinięcie zagadnienia. Do obróbowanych należą takie ważne problemy, jak działalność radzieckiego ruchu podziemnego i partyzanckiego oraz tajne nauczanie. Rozpoczęte są badania dziejów ZWZ—AK.

Rozmawiała: ANIELA ŁABANOW

„Własna wojna” kowala Zygryda Tytusa

nich wcielenych w ramach tzw. akcji scaleniowej, administracji oraz partii politycznych i porozumień między-partyzanckich. Na Białostocczyźnie w tym podziemiu zdecydowanie dominował pion wojskowy i administracja zmiłitaryzowana, czyli tworzona przez AK.

Polskie podziemie obozu londyńskiego miało znaczny wpływ na tych obszarach. Niektórzy uważają nawet, że był to wpływ dominujący. W części regionu, zwłaszcza na zachodnich i północnych jego obszarach, tak było rzeczywiście.

— Jak liczebna była Armia Krajowa?

— Według raportów Komendy Głównej w marcu 1944, w okręgu białostockim AK było ponad 20 tys. zaawansowanych członków tej organizacji. Rezerwy kdrówce ZWZ — AK miały przekraczać 30 tys. osób.

— Jak oceniasz rolę AK w regionie białostockim?

— Polski ruch konspiracyjny obozu londyńskiego, zwłaszcza ZWZ—AK odegrał dużą rolę w kształtowaniu antyokupacyjnych i patriotycznych postaw społeczeństwa. Nie wykorzystano jednak dużych możliwości organizacyjnych oraz zapadu do walki i ofiarności jej członków. Niewątpliwie wkład AK do walki z okupantem pozostaje w dużej dysproporcji do możli-

wość z okupantem wyróżniała się w regionie Suwalszczyzny. Już w latach 1939—41 walkę podjęły tu cztery organizacje konspiracyjne, od 1941 powstał suwalski AK włączony został do okręgu białostockiego i wraz z obwodem augustowskim tworzył Inspektorat Suwalski, gdzie było najwięcej aktywnych, walczących oddziałów partyzanckich.

Na uwagę zasługuje działalność wywiadowcza AK. Wywiad okręgu m.in. wykrył wiosną 1944 roku miejsce upadku pocisku VI i zdobył część urzędzenia sterowniczego. Zebrał też informacje, które przyczyniły się do zlokalizowania kwatery Hitlera koło Ketrzyń.

— Przejdźmy teraz do partyzantki radzieckiej.

— Radziecki ruch podziemny i partyzancki ukształtował się, obok polskiego, już w pierwszych tygodniach hitlerowskiej okupacji na Białostocczyźnie. Początkowo opierał się na pozostałych na tyłach wroga grupach wojskowych, uciekinierach z obozów i transportów jenieckich, także na aktywne partyzantym. Uczestniczyli w nim również Polacy, zwłaszcza byli członkowie KPP i KPZB.

Latem 1943 r. przybyły kadry wyszkolone w ZSRR, a jesienią — oddziały Białostockiego Zgrupowania Partyzanckiego, utworzonego w obwodzie mińskim.

to Armii Czerwonej. Dwukrotnie przekazywała w regionie I Ukraińska Dywizja Partyzancka im. Kowpaka. Zrzucono kilkanaście grup desantowych.

Radziecka partyzantka przeprowadziła na Białostocczyźnie ponad 570 potyczek i akcji bojowych na transport i obojki o znaczeniu wojskowym. M.in. wykolejono 200 pociągów.

— Społeczeństwo regionu, a także szeregowo oddziały AK, współdziałały z partyzantką radziecką. Jak był zakres tej współpracy?

— Od pomocy udzielanej jeńcom i pozostałym na tyłach wroga żołnierzom Armii Czerwonej, a następnie oddziałom partyzanckim — w postaci żywności, odzieży, leków i informacji, po uczestnictwo w grupach i oddziałach partyzanckich oraz komitetach antyfaszystowskich. Dolowe ognia AK współdziałały z radzieckim ruchem partyzanckim wbrew kierownictwu organizacji. Do ścisłej współpracy doszło w obwodach: augustowskim, białostockim, grajewskim i suwalskim oraz w Puszczy Augustowskiej, gdzie podpisano nawet umowę między radzieckim rajdowym oddziałem zwładowczo-dywersyjnym „Orłowa” — mjr. Cwielińskiego — a Komendą Obwodową. Wpływ na to miała niewątpliwie postawa polskich

go mieszkańca, to dlatego nie wspominałmy jednocześnie, jak bardzo obniżyła się ich jakość techniczna i artystyczna. Nawet pokazuje powieści i dzieła klasyczne wydawane są na broszurowym papierze i rozsypany są w pierwszym czytaniu. Wzrost ilości osiągnięty kosztowności — i jest to powód do radości na bardzo krótką metę. Tym bardziej, że „osiągnięcie” to rodzi dalsze konsekwencje. W sprawozdaniu MKIS o wykonaniu planowanych zadań podkreśla się wzrost liczby bibliotek publicznych oraz powiększenie ich księgozbiorów. Statystyka jest więc optymistyczna. Tylko, że nie wspomina ona o ilości książek wycofanych w ciągu tego samego czasu z obiegu z powodu całkowitego ich zniszczenia. I nie są to stare egzemplarze, z lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych, ale wła-

nie te wyprodukowane w ciągu ostatnich 4 lat.

Drugi istotny problem zawiera się w pytaniu: czy powinno się większość funduszy przeznaczanych na utrzymanie materialnej bazy kultury: wyposażenie i remontowanie tego, co już mamy, czy na działalność programową, a więc organizację imprez artystycznych oraz działalności dydaktycznej. Chwilowo na realizowanie obu zadań nie ma środków.

Jakie wnioski płyną z tej szczegółowej konfrontacji możliwości z potrzebami? Dwojakiego rodzaju. Optymistyczne podchwycą prawdę, że nawet w kryzysie można gospodarować tak, aby nie przekraczać narzuconych konieczności skromnych limitów. Pamiętajmy — zapytają — o skutki jakie przyniosła ta oszczędność za kilka lat.

MALGORZATA TERLECKA

Docent szyje kaptcie

„Przeszedł do firmy polonijnej i zaczął zarabiać trzy razy tyle co dotychczas”. „Rzucił państwową posadę, założył warsztat rzemieślniczy i po roku już ma datunę”. „Pan docent zaczął szyć kaptcie i stał go na zarządcie wojska”. Legendy o zarobkach w zakładach i warsztatach sektora nie uszczelnionego krają od wielu lat. Pracownicy przedsiębiorstw uszczelnionych opowiadają sobie o kolegach, którzy zmienili pracę i zarabiają nieporównywalnie od nich więcej.

Badaniami objęto grupę osób w wieku 26—45 lat o dobrym przygotowaniu i sporym doświadczeniu zawodowym. Pracujących w wyuczonych — w szkole zawodowej, technikum czy wyższej uczelni — zawodach. Wszyscy pracowali początkowo w przedsiębiorstwach uszczelnionych. Do zmiany skłonili ich przede wszystkim motywy finansowe. Spodziewana wysokość zarobków zdecydowała o rozpoczęciu pracy w przedsiębiorstwach nie uszczelnionych o 81,5 proc. ankietyowanych, 11,2 proc. przyznało, że nowe miejsce jest wygodniejsze, położone bliżej punktu zamieszkania. Większą samodzielność w pracy jako argument za jej podjęciem przytoczyło 10,8 proc. pytanym, 10 proc. przeszło do warsztatów rzemieślniczych i firm polonijnych licząc na ruchomy czas pracy i lepszą jej organizację.

Oczekiwania na ogół spełniły się. Największą zaletą pracy w zakładach nie uszczelnionych są zarobki. Wysoko ceniona jest samodzielność i niezależność. Zaletą bywa też miła atmosfera w zakładzie, wykorzystanie kwalifikacji pracowników oraz — kompetencje personelu nadzorczego.

Szczególnie jednak często powoływano się na dobrą organizację pracy jako argument wiążący pracownika z zakładem. Pozwala ona — zdaniem respondentów — na maksymalne wykorzystanie godzin przeznaczonych na pracę bezwzględnie wytwórczą, od której zależy przeciętna wysokość zarobków 85 proc. ankietyowanych uznało, że praca w zakładach sektora nie uszczelnionego, jest dobrze zorganizowana. Podobna cenzura zakładom uszczelnionym wystawilo tylko 65 proc. odpowiadających. Porównując zaś sposób zorga-

nizowania pracy w zakładzie obecnym i poprzednim wielu pracowników z satysfakcją konstataowało, że wolni są teraz od nadmiernej obciążenia zajęciami administracyjnymi, papierkami.

Nie można jednak powiedzieć, że ankietyowani pracownicy zakładów prywatnych patrzą na nowe miejsce pracy bezkrytycznie. Wprawdzie jedna czwarta nie udzieliła odpowiedzi na pytanie o wady ich obecnego przedsiębiorstwa, pozostali jednak dostrzegają sporo mankamentów. Największym z nich jest intensywność pracy i brak wolnych sobót, 11,2 proc. ankietyowanych narzeka również na złe stosunki międzyludzkie. Kryje się za nimi przede wszystkim rywalizacja o uzyskanie wyższych od innych współpracowników zarobków, a w związku z tym — straszenie tajemnic swych umiejętności, usprawnienie organizacyjnych swego stanowiska pracy.

Dokuczliwy jest również brak odpowiedzialności społecznej, do której — jak można sądzić — pracownicy przyzwyczaili się w poprzednich miesiącach pracy. Szczególnie wysoko cenili sobie zakładową służbę zdrowia, możliwość korzystania z wczasów, kolonii, przedskolii.

Działalność społeczna jest niewątpliwie silnym atutem przedsiębiorstw uszczelnionych. Poza nią — obecni pracownicy sektora nie uszczelnionego nie widzą istotnych zalet swojej byłej pracy.

Nie jest to opinia dla przedsiębiorstw uszczelnionych pocholebna. Ale nie powstała przecież z powietrza, a z określonych doświadczeń i refleksji pracowników. Ich uwagi są cenne. Mogą też być wskazówką dla przedsiębiorstw zarówno sektora państwowego, jak i nie uszczelnionego, jak usprawnienie zarządzania przedsiębiorstwem, jego organizację, na co w kierownictwie przedsiębiorstwami zwrócić uwagę, by lepiej wykorzystywać pracowników. Wzajemne wykształcenie doświadczeń byłoby zapewne z korzyścią nie tylko dla tych, którzy pracują w takim lub innym sektorze gospodarki, ale dla nas wszystkich. Zaś konkurowanie o ludzi nie jest niczym zdrożnym.

BOŻENA WAWRZEWSKA



Linie rozlewu mleka spożywczego obsługuje zespół pod kierownictwem BOGUMIŁY ZAWISTOWSKIEJ

Najlepsze twarogi z grajewskiej mleczarni

Ciąg dalszy ze str. 1

Ilość tych artykułów jest limitowana w pewnym sensie zapotrzebowaniem rynku. Inaczej z przeskakiem, który jest tu głównym artykułem produkcyjnym. Wytwarza się go 32 tony na dobę. Od trzech lat jest on eksportowany do Bangladeszu. W br. wysłano już ok. dwóch tysięcy ton, a do końca roku ilość ta prawdopodobnie się podwoi.

Proszek mleczny znajduje nabywców również w kraju, głównie na Śląsku. Używa się

go (po dodaniu mleka tustego) na twarogi lub odwarza się z powrotem na mleko w płynie. Popytem cieszy się też proszek mleczny produkowany dla ciał, tzw. mlekoma.

W lecie, dzienny skup wynosił na 200 tys. litrów oraz 160 tys. litrów mleka chudego i 10 tys. i śmietany z zakładów w Piąticy, Zambrowie i Wysokim Mazowieckim. W ubr. grajewska mleczarnia przerobiła 53 mln litrów. Była to rekordowa ilość. Skup w bieżącym roku jest tu mniejszy o ok. 5 proc.

Jakość mleka, a tym samym jego przetworów zależy również od rolnika. Mleczarnia

nie zaniedbuje bazy surowcowej. Na 64 punkty skupu, tylko dwa nie mają jeszcze urządzeń chłodniczych. Mimo braku materialnych (np. cementu) buduje się nowe zlewnie.

W miarę możliwości rolnicy są zapoatrzywani w środki produkcji. Np. zaspokojono popyt na dojarki. Kto złożył podanie — otrzymał je. Na wieś trafiło też sporo chłodziarek. Skończył się problem braku konwi, cędzideł i środków myjących. Brakuje natomiast wanien do wody i wiader.

Aby ułatwić rolnikom zapoatrzywanie się w drobny sprzęt specjalistyczny, kierownictwo mleczarni czyni starania o urządzenie sklepu w Grajewie. Wszystko wskazuje na to, że pomysły ten będzie niebawem zrealizowany. (dz)

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Kultura i pieniądze Sprzężenia podstawowe

Postrońemu obserwatorowi wydawać by się mogło, że prace Sejmowej Komisji Kultury ograniczają się głównie do ogólnokrajowych dyskusji i formułowania opinii o przygotowawczych dokumentach regulujących zjawiska naszego życia kulturalnego. O tym jak bardzo takowa opinia jest powierczona i nieprawdziwa świadczyć może przebieg ostatniego przed wakacyjną przerwą posiedzenia Komisji. Jego tematem był pieniądź. Wysokość nakładów, podział Funduszu Rozwoju Kultury, sposób wykorzystania środków z budżetu państwa, jak i pozabudżetowych dochodów

w dziedzinie kultury wzbudzały ostatnio dużo kontrowersji. Zasadnicze pytania brzmiały: co bardziej pilne budowa Biblioteki Narodowej czy prace konserwatorskie w Krakowie, zakup nowego wyposażenia do domów kultury czy dofinansowanie „Teatru Rzeczpospolitej”.

I oto przyszedł czas podsumowania. Nie abstrakcyjnych i globalnych, ale konkretnych i rzeczowych. Posłowie rozliczali bowiem resort z jego działalności finansowej (choć nie tylko) z założeniami Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w reku. Ministerstwo Kultury i Sztuki nie przekroczyło co prawda limi-

tów wydatków budżetowych, ale nie wiadomo, czy się z tego cieszyć czy raczej jest to powód do smutku.

Fundusze przeznaczone na kulturę są niewystarczające. Wszyscy rozumiemy to doskonale. Dlatego nie chodzi o mnożenie potrzeb i wytykanie palcem — tu się zawalloło, tego nie zrobiono, a z tego zrezygnowano chociaż było to tak bardzo potrzebne. Zastanawia tylko fakt niezborności decyzji i niekonsekwencji w oszczędzaniu. Bo skoro szczytnym jest, że zgodnie z założeniami NPSG udało się zwiększyć nakład książek i broszur do 6,2 egzemplarza na jedne-

Za króla Sasa...

Królowie sascy lepiej czuli się w Dreźnie, niż w Warszawie. Nad stolicę przedkładał Białystok, gdzie miod i wino płynęło, a zgoniona z calej Puszczy Białostockiej zwierzyna sama cisnęła się pod muszkę króla i królowej.

Hetman wielki koronny, Jan Klemens Branicki, rad witał w swolth wioślach monarchów i księżąt, którzy dodawali blasku „Wersalowi Północy”. Właściciel Białegostoku miał ambicję, że po śmierci ostatniego Sasa przejmie berło królewskie.

Z tą myślą skupiał wokół siebie magnatów, wspierających jego plany. Przede wszystkim król Radziwiłłów, który — skłócony z „Familia” Czartoryskich i Poniatowskich — sprzyjał Branickiemu. Oczywiście, allans 75-letniego hetmana i ledwie 30-letniego wojewody wileńskiego, Karolem Stanisławem Radziwiłłem znanym pod zwłanowaniem „Panie Kochanku”, miał wygnać polityczne — to Manierami „półwierzca” z Nieswieża nie zachęcał się ani Branicki, ani nawet sługa Radziwiłłów — Marcin Matuszewicz, który pełniąc funkcję doradcy i sekretarza młodego Radziwiłła

kladem jest zachowanie Radziwiłła wobec przymlarek do elekcji króla.

„Panie Kochanku” — zaproszony przez Branickiego na Boże Narodzenie 1763 roku, a więc tuż po pogrzebie w Dreźnie ostatniego Sasa — nie zdołał dotrzeć do Białegostoku na wieczerzę wigilijną, choć z Nieswieża wyjechał parę niedziel naprzód. Książę, zamiast spieszyć na piłe

miał okazję uczestniczyć w wielu piątkich burdach księcia pana. Zobrazował je barwnie w pamiętnikach, które właśnie wydał Państwowy Instytut Wydawniczy („Dziariusz życia mego”).

„Książę wojewoda wileński miał znużony — zanotował Matuszewicz — że nigdy jedyną szklanką i ponowi nie pił, ale miał skłonność wielką, wiec nie kwartował, że zawsze duszkiem winą pełną wypijał, a jak takich kilka skłonności wypić, wtedy był pijany”. Będąc w stanie upełnienia nie wahał się „Panie Kochanku” przed żadnym szaleństwem. Awanturował się, strzelał do niewinnych kompanów. Lekceważył żonę, z którą wolał się rozwieść, niż zrezygnować z hulastycznego życia. Wielka skłonność była dla niego ważniejsza ponad wszystko. Pociąg do alkoholu przedkładał nawet nad sprawy polityczne. Wymownym przy-

ski zaczął się napijać, co hetman wielki koronny postzegłszy wstał od stołu.” Po obiednie przyniesiono kawę, ale Radziwiłł miał apetyt na wino.

Na polecenie pułkownika Wegierskiego przyniesiono zdany trunki. Książę był na tyle content, że — jak pisze pamiętnikarz — „ku wieczorowi mocno się napił, zaczął sobie konia przyprowadzić, na

chwycił go. Jechał jednak książę dalej do sali na komedie wystawionej (znaczy teatralne) po schodach na dół ciemnych. Zsiadł, potem skłonił, którego z sali nie kazał wyprowadzić. Zaczęła się satem opereta, której książę nie słuchał, a hłasował. Przysiadłszy się do Wegierskiego pułkownika, dosyć pięknie, bardzo tłuste rzeczy jej gadał. Przez

koniu po dziedzińcu biegał, a pistoletów strzelał. Snął przed stacją generała Mokronowskiego, który wyszedł do księcia, a widząc go napiętego i akomodując się jemu (czyli przypodubując) wsiadł na konia.

Oba zatem jechali na operetę przez schody kamienne przez sień pałacową marmurami wysłaną, na której, gdy książę nagle w bok skierował konia, koń chociaż dobrze chowany, nazad nosił się i byby książę bardzo się stłukił, gdyby dragonia w tejże sieni, na warcie będąca, nie pod-

cały czas bawienia na operecie niby trochę wytrzymał, wina ma, choć kazał, nie dawano.

Powróciłszy po operetę do pałacu, gdzie począł książę wojewoda wileński oświadczać się hetmanowej że swoją abdykacją (oddaniem), aby ją jako królową mógł w ręce swego czasu calować, a potem w te słowa rzekł: „Ale brat wni, pani nam stolnik litewski, kłep. (Chodzi o przyszłego króla Stanisława Poniatowskiego). Kto go będzie na tron polski promować?”

„Concilium”, czyli narada, nie przyniosła żadnej konkluzji politycznej, bowiem, jak zanotował świadek naoczny — „dano obiad, na którym książę wojewoda wileń-

Jak Radziwiłł w Białymstoku ucztował

do księcia — pisze dalej Matuszewicz — a gdyśmy mu wczoraj przypominali awantury, wytydził się i posiał mnie do hetmana z przepraszeniem za wczorajszą ekstrawagancję. Hetman się nie gniewał i posiał z kareją pułkownika Wegierskiego, zapraszając księcia na obiad do pałacu.

Jedynym efektem wizyty Radziwiłła w Białymstoku było przyjęcie pieniędzy od starosty brańskiego Starzyńskiego i rozdysonowanie tych funduszy na kaptowanie stronników politycznych. Na prze-

bieżącym roku, a tym samym jego przetworów zależy również od rolnika. Mleczarnia

Daś nawet kaptcie nie działają trzeźwiąco. I to nie tylko na możnych magnatów, ale także zwykłych śmiertelników. Przed paroma dniami w łamach „Gazety Współczesnej” ukazało się ogłoszenie: „Zatrudnię od zaraz przybudowie cerkwi murarzy i cieśli bez nałogów”.

HELENA VANEK

GODZIE NIE MILKNA ŚWIERSKIE

W szkole zwa ich — Włodek, Jurek, Piotrek, Jasia, Ola. Gdy latem lawą zwałą do rodzinnej wsi, nawołują się po swojemu — Szurka, Wówka, Niurka, Pietek, Kółka. Gwaro jest kanikula w Świsłoczach. Wsi, do której od kolejowego przystanku trzecha dreptać kilometrów sześć. Tyleż i od pakausa z Bobrownik.

Za wzgórzami porośniętymi lasem, pełnymi grzybów i jagód, w dolinie rzeki Świsłoczy rozłożyła się wieś ich dziadków i ojców. Dziadków, którzy w pocie czoła uprawiali lichą ziemię. Ojców — którzy tę ziemię opuścili.

Uczą się w różnych szkołach. Wówka w Zespole Szkół Melioracji w Białymstoku. Janek będzie studiował. Zdał na dziennikarkę w Warszawie. Od lat pisze wiersze. Najmniejsza i uroczą, Niurka, w tym roku otrzymała świadectwo dojrzałości. Nie brak też ośmioklasistek wrastających w wiek panińskich. Ot, choćby Basia i Agnieszka Makarewiczówny, smukłe jak lanie, bliźniaczki. Opalone na czekoladę.

Rozmawiam z panią Anną Kraszewską, z domu Olchyn, dziś mieszkanką Krakowa. Niedługo najlepszą akordeonistką w okolicy. Podryguje w rytmie. Towarzyszy jej starsza siostra z Ogrodniczek. Proszę do tańca. Pani Anna kręci głową. — Nie wypada — szepta na ucho. — Za gruba trochę jestem. W rewanżu zaprasza mnie na kawę. Wspomina, jak przed laty w tejże samej świetlicy odbywały się wesela, chrzciny. Tańczono wtedy w rytmie granych przez nią tang, polek, lawonichy i uroczych białoruskich przyspiewek. Jedną z nich nuci: „Postuchajcie, co wam chcę opowiedzieć, Co w moim sercu, ach sercu się dzieje. Pokochałam pięknego Białorusa, Dla którego oddałam serce swe...”

Rej wśród młodzieży wiedzie Piotrek Hapunki, smukły blondyn, na którego smętno spojrzania kierują podłogi wystrojone w najmodniejsze, często piewkowskie stroje. Sekundują mu — Andrzej Olchyn i Wówka Lawresz, siedemnaścioletni, którzy nie tylko wzrosłem, lecz i manierami oraz uczuciowością przerosli swoich kolegów. Ich to zastępuje przed dzieśmiu miesiastkami świetlicy. Wraz z młodszymi brzdącami wylepiają ściany i sufit barwnymi zdjęciami młodzieżowych zespołów, aktorów i aktorek. U pałupa wysokiej świetlicy bardzo dyskretnie umieścił akobieć. Cóż, marzenia męskiej połowy nastolatów.

Wychodzą na krótki spacer. Sierpniowa noc. W uściskach żarzący się papierosy. Tu ich nie widzi belfer z budy. Czestują się jabłkami. Nie oddalają się. Do lasu nie można, bo to jest źle widziane. — Czy ty mnie lubisz choć trochę? — Cisza, przerywana cykaniem świerszczy. — Nu sżo ty, Gienek. Ja że wsięga dumala o ciebie... Jest takich zwierzeń było tego wieczoru? Ile radości? Ile też żalu? Kto to wie... Oto nowy, jakże swojski obrazek. Spokojny się po latach — Gala z Tania. Jednolatki. Tania studuje w Warszawie.

O dziewiątej wieczorem, gdy nad wsią popłynęły pierwsze dźwięki muzyki rockowej, grupkami ścigają do świetlicy. Taniec zaczyna chłopcy. Z sobą. Podobnie dziewczęta. Ile rytmiki w ich ruchach! Niejedna szkoła baletowa znalazłaby tu samorodny talent. Dziewczęta przybierają różne pozy. Co rusz zerkają w stronę chłopców. Takie to ich łabędzie zaloty. Chłopcom brak na razie odwagi. Po cichu wywołują się na podwórku. Spod krzaka jałowca wyciągają fiaczkę. Jedną, drugą... Młodzi piją wino. Albo koktajl, ten po 330 złotych, ci po wojsku — harekui. Dziewczęta mówią, że to dobre, bo wtedy stają się zżwawi.

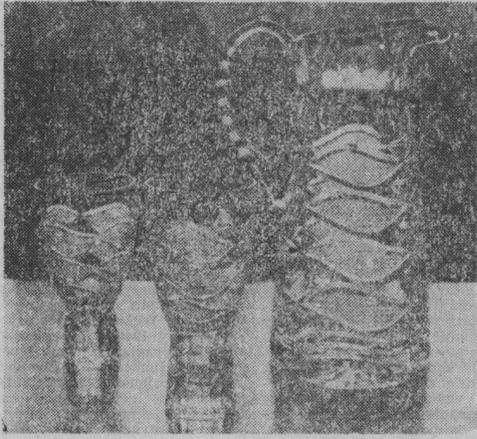
Chłopcy wracają na „partie”. Tworzą jak po ciężkim wysiłku. Serca dziewcząt biją mocniej. Z nadzieją. Bezgłono jak milczenie gwiazd. I od razu dramat. Na ganek ze spuszczoną głową pochłupuje Wala. Jej chłopiec pierwszy taniec zatańczył z inną. Perswazje koleżanek nie pomagają. Zasmucona idzie do domu. Wtem zakotłowało na sali. Kawalerowie nitczym jelenie na rykowisku rozpoczęli walkę o wybranki. Biorą się za łby. Trzasnęły sztachety w płocie. Organizatorzy przewidzieli i to. Wystawili straż. Rozdziela czupurnych. Tak było od zarania dziejów w Świsłoczach. Ongiś nawet lala się krew. Dziś młodzież wydeklarowała. Reżymiczny są mniej groźne. Za to słowna nie zawsze delikatna.

Ważnie nie trwają długo. Głos dyskorduje, a jest nim Piotrek, zaprasza do tańca. Skąd u tego chłopca taki bogaty wachlarz słów? — Panowie, śmiecie! Panie, wesiele! Dziewczęta, rażnie! Gra zespół „Manana”, najnowsze nagrania. Do środka! I z uśmiechem! Nie stoimy pod ścianą! Jedyna okazja. Dziś za darmo, tańczą wszyscy! Nie tylko swol. Goście też! Najwierniejsza tancerka jest mała, sześciolatka Monika Lisiechik. Przysła pod opieką swojej dwudziestoletniej ciotki, Loni. Taniec przerywa głębokim ziewnięciem. Nie przejmując się tym specjalnie. Jak i tym, że nie ma partnera.

Idę spać do namiotu, chociaż opodał mam wygodne łóżko. I gościnie serce ludzi znać Świsłoczy. W północy księżyc widać słoń graniczy z białym orłem.

ciąg dalszy ze str. 1

najprawdziwsza bomba. Skiba poszedł na stację odpraw, gdzie kuzynka, gdy z pociągu nie wrócił, że wsią, sey domyśliłi, że ruszył w świat. Świat był w Stroniu Śląskim, na samym końcu linii kolejowej, gdzie Kotlina Kłodzka w kopce się garbi, a w ziemi cuda (złoto, srebro, marmury) i na powierzchni atrakcje nie mniejsze. Dmuchanie i szlifowanie szkła znano tu od bodaj czterystego wieku. Jednak dopiero Franz Losky zdecydował się na tym interesie zbieć fortunę i w 1884 roku założył hutę. Dziś z tej antycznej staruszkii niewiele zostało poza bogatą historią spisywaną w kronikach i siedzącym wiekiem zakładu, akcentowanym przy każdej okazji.



Gdy Skiba przyjechał tu ze wschodu, brat już był w Stroniu urządzony. Jeździł w hutniczym transporcie, poostał Gienka szkła nauczyć. Była to najkrótsza szkoła a może poziom edukacji tak wysoki, że trzy dni nie minęło i Skiba, siedemnaścioletni został pomocą dołowa. Kto by chciał państwa, że nieletnich nie wolno zatrudniać, jeśli ludzie brakowało, a tam młokos wyglądał na takiego, co głowę dia szkła stracił.

Powadają, że szkło ma serce — cenią piądrych, a kochają pracowitych

— Chodźcie, popatrywaniem — ciągnie teraz swój gadany pamiętnik. Na zdołaniu piasku, szczyt szliferek aż uszy pachną. Przy piecu znów skwar jak na pustyni, ale spობodalo mi się. Najlepiej widać w nocy, jak to rozpalone, nie wiedzieć czemu trzymające się kupy szkło, każdy, kurde, przerzaca nad głową.

że domyślają się ci, co nagrody dają. A ja typie na rysunek i improwizuję. Plastycy, weźmy ten profesor z Wrocławia co do Grecji i Starów to wozu, staje z boku i odpowiadał: tak weź pan, panie Gienku, ten mój skręć pan, a tamten wyprostuj.

— Jak mu doby starczalo — pozostanie tajemnicą, bo przecież i w hucie ma mnóstwo społecznych obowiązków. Pani Maria daleka jest od zachytu: — Wiadomo, że to czyniła kosziem. Dzieci nie, bo odchowane, ale... Dam przykład tego zwariowania: przed południem gna na egzekutywę do Walbrzycha, potem pedem wraca dmuchać pod piec i jeszcze te swoje figurki majstruje na trzeciej zmianie. Że ja nie zapomniałam jak własny chłop wygląda...

Tych funkcji, zobowiązań, stresów i ruchu dostatecznie dużo, żeby z pięciu mniej zasobnych języczków obdziałić i samemu zdrowie postradać.

— Ale ja kondycję mam w porządku — tłumaczy się, jakimś mu wyminął, że jeszcze go obwicia nie zawlowała, rozemna piuc, że słucho nie stracił. — Taki lekarz z województwa kiedyś pyta mnie na badaniach okresowych: — „Co panu dolega?”

— A ja mu na to: „przećcież to pan ma stwierdzić. Jak weterynarz przychodzi, to nie widać krowy co jej jest”. Chciał mnie wzrokiem zabić i pewno by wo wtedy łatwiej było o właściwą diagnozę. Co ja mu bede, kurde, łokował, że mam zdrowie i na swój sposób na nie. Wedka i na ryby albo las, obowiązkowo z jagodami i grzybami, i sprawność gwarantowana. Na sanatoria skroda mi czasu, Jeszcze nie byłem i nie wybieram się. I tak mam, kurde, lepszą formę, niż te niektóre młodziki, co puszczają zapić i już im ciepleja, gorąco. Popłacza i ucieka.

— Skiba — mawiają w „Violette” — przetrwał nas wszystkich. Twardy jest u party. A sentymentu do szkła ma tyle, że sam nie wie kiedy innych wełaga, zaraza swą pasją.

— To pewnie i dzieci w kryształach ukną... Okazuje się, że nie zgadłem. Syn trafił do Akademii Rolniczej; niezgodnie z tradycjami ojcowym, ale z naukami akuratnie. Córka w Szkole Rzemiosł Artystycznych bierze się za tkanie dywanów. Latorośi do huty nie ciągnie... Zgroza.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Kryształowe światy

Inni tylko patrzą kiedy koniec i na wódkę gzeją albo na karty. A ja, panie, z artystą w duecie mogę ciurkiem trzy zmiany opędzować. Dla takiego Kiczury z Wrocławia, co uczy plastyków, dmuchaniem nieładz Nika. W siedemdziesiątym dziesiątym na tysiąclecie Ziemi Kłodzkiej wygrałem konkurs. Zrobiłem z lekkiego szkła wazon wysokości 2,8 metra. Sztuka z telewizji te impreze prowadzi. Był też konkurs na gwizdek. Machałem taki siedziemu piłkarskiemu — Ekszajnowi. Kryształowy był i z pół kilo wazył. Gwidział jak złoto, ale i tak naszym wrabiali do zera. Suvenir nie pomógł.

No, a jak Papię był we Wrocławiu to też dostał pamiętnik. Książkę zamówił u mnie Bazyliek Sw. Piotra z Rzymu. Jedną stawił między innymi Michał Anioł, a druga Gienek Skiba. Zrobiłem 80 cm wysokości, a koledry wyrzeźbili, ozdobili

DOOKOŁA TECHNIKI

W telefonianych budkach francuskich miast Dijon i Valence testuje się urządzenie elektroniczne, które przy próbie włamania się do środka automatycznie włącza sygnał alarmowy. Jeśli eksperyment zakończy się sukcesem, aparaty sygnalizacyjna chroniąca urządzenia zostanie zainstalowana w aparatach publicznych w całej Francji.

W Grecji opracowano metodę prognozowania trzęsień ziemi na podstawie prądów elektrycznych, powstających w gruncie przed nadciągającą katastrofą. Zainstalowano już 25 stacji, wyposażonych w aparaty do mierzenia tych prądów. Od tej pory — jak wykazują pomiary — nieprzewidywalnych pozostało tylko 9 proc. trzęsień ziemi.



Fot. ANATOL CHOMIŁ

Mimo drastycznych niekiedy konfliktów porozumienie zawsze jest możliwe

Myszę się już dawno poeniem, niektórzy z nas byli nawet ojcami rodzin, a tymczasem Jot tkwił nadal w stanie kawalerskim. Odbieraliśmy to, sam nie wiem dlaczego, jak obrazę osobistą czy jakieś wyzwanie. Pewno dlatego, że w skrytości ducha zazdrościliśmy Jotowi jego swobody i wolności, którymi się przy różnych okazjach bezczelnie pusił, i na zasadzie swoistej kompensacji czy rewanżu wprost prześcigałmy się w podsuwaniu mu kandydatek na żonę. Nie miało to jednak znaczenia, ponieważ wszystkie bezapelacyjnie dyskwalifikował. Dziwnym paradoksem najbardziej mu się podobały same własne małżonki.

Baron — zostaliśmy dla wygody przy tym określeniu a także z tej racji, że tak właśnie między sobą go nazywaliśmy — w końcu nie jest zupełnie obojętne komu się stawia wódkę; pierwszemu lepszymu czy tem facetowi legitymującemu się pochodzeniem herbowym albo prawie — otóż Baron w wieku bodaj czterdziestu pięciu lat postanowił nieodwołalnie zmienić wolny stan. Jego wybór padł na trzydziestoletnią Księżniczkę.

Księżniczka rzeczywiście urodziła się „pod gankiem”, co potrafiła udowodnić, jak się to mówi, czarno na białym. Wierzyliśmy jej jednak na słowo i nigdy nie miała sposobności okazać nam leknotu swego szlacheckiego pochodzenia. Jej rodzice byli właścicielami (w swoim czasie) wcale rozległej

posiadłości, która w szczytowej fazie prosperity oprócz innej, pomniejszej chudoby miała na swym stanie sześć kur niosek rasy czarnej, polskiej — nizinniej. To szczególne wyliczenie walorów książęcego majątku musiało mieć jakieś specjalne znaczenie, skoro je do dziś tak dobrze pamiętam.

Młodzi małżonkowie zamieszkali w jednopokojowym apartamencie o powierzchni 2 na 3 metry w budynku, zresztą nowym, zwanym popularnie „tartakiem”. Być może ze względu na swoje przewzięte korystarze i jakieś takie ogólne rozwiązanie architektoniczne upodobniające go do hali fabrycznej.

gdzieś po roku od czasu głodnej przeprowadzki Jota, w naszym maleńkim światku wzbucha prawdziwa burza. Mianowicie: Baron rozchodzi się z Księżniczką. To w końcu nie było jeszcze takie szokujące (młodzi nie mówią, nie wróżyliśmy temu stałemu dłuższego żywota). Sensacja dużej okazała się natomiast okoliczność, iż Księżniczka w niepełna dwa tygodnie po rozwodzie z Bawickim została żoną... Jota. Nie wiem, jak im się udało załatwić formalności. Urzędzie Stanu Cywilnego w tak krótkim terminie. Niewykłuzzone, że za kulminację powiednie starania przyszył małżonkowie przedsięwzięli znacznie wcześniej.

TROJKAT

Jestem teraz w kłopotliwej sytuacji: zarówno Jot jak Bawiczy byli moimi dobrymi przyjaciółmi, czy mam zatem bez ostentacji wyznać, jakiego typu były to naturalia? Mo-

STANISŁAW FIEDOROWICZ

JAŃ MIANOWSKI

ha, ha, ha...



W „wilczym gnieździe”

„Wolfschanze” — miejsce, w którym skrył się przed światem jeden z największych zbrodniarzy wszechczasów — Hitler. Po latach grzyły potężnych umocnień, bunkrów, młoty ton betonu porośnięte trawą. Co roku jednak zjeżdżają do Gierłowa koło Kętrzyna liczne wycieczki aby obejrzeć siedziskę fanatycznego wodza hitlerowskiej Rzeszy. (mip) Fot. K. ŚWIDERSKI

Wracaliśmy przez łaki po mokrej rosie. W tej przedwieczornej godzinie las był cichy i pokorny. Gdzieś daleko przelatywały po niebie białokłowe i mrowiające, a mała, niebieska, leśniczka nie wróciła jeszcze do domu. W kuchni, na wielkim stole leżały świeże ryby przygotowane do smażenia, w słojach kisły sałatek. Okna były otwarte szeroko na las jeszcze zielony, przetykany czerwienią dojrzalej jaszczurki. Zmęczeni długim spacerem siedliśmy przy tym wielkim, kuchennym stole, ogarniając się od os, które przyciągały tu zapach jabłek zbranych w przymrocznym sadzie. Aby umilić nam czekanie na leśniczego, bez którego w tym domu nie ma życia, gospodyni przyniosła stągiewkę z wodą i sferowane tygodniki. Z okładki uśmiechały się piękne dziewczęta w powiewających sukniach i kostiumach kąpielowych, na żółtych i w kwiatkach okładkach. Pogoda, radość i beztroška.

TAMTO LATO

To są stare, przedwojenne tygodniki. Wyciągnęłam je dzisiaj, bo jest tu dużo przepisów na przetwory z oprażonych i warzyw. Takie babwocisze, galaretki z agrestu, kruszony. Co to kruszony? No proszę, nie wiecie. A czyż to taki napój na wyjazd nad morze — „Nasz piękny, szarobłękitny Bałtyk przypomnie nas gościnie. Nie dajmy się zrazić pesymistom i tchórnym alarmistom” — wołały reklamy, ukazujące piękne dziewczęta na plażystycznej plaży. Jeśli krem słonkowy to tylko Palmolive, a jeśli coś na przekaszkę to „pommes frités” — co chyba nie innego tylko nasze obecnie frytki, zwyczajnie.

bieknie. Zachęcano na wyjazd nad morze — „Nasz piękny, szarobłękitny Bałtyk przypomnie nas gościnie. Nie dajmy się zrazić pesymistom i tchórnym alarmistom” — wołały reklamy, ukazujące piękne dziewczęta na plażystycznej plaży. Jeśli krem słonkowy to tylko Palmolive, a jeśli coś na przekaszkę to „pommes frités” — co chyba nie innego tylko nasze obecnie frytki, zwyczajnie.

Słuchamy rozmazniętą. Och, taki kruszony to dobra rzecz na upalne dni. A pani leśniczka aż oczy przymknęła. Oj zrobiłabym wam ten kruszony, ale po pierwsze nie mam cytryn, a po drugie skąd wziąć tak na oczekiwaniu szampa? Z tych wszystkich składników są, tylko jabłka, no i miakić cukier. To wyjdzie z tego tylko kompot. To tygodniki są z czerwca, lipca i sierpnia 1939 roku. Przechowały się przez 47 lat.

Szczególnie uroczyste obchodzono Święto Morza i to obchody to odpowiedź na „polityczne posunięcie, mające na odepchnięcie od Polskiego Morza. Zdrożiliśmy wysiłki w kierunku doboru jachtów, bronię będziemy naszego mocarstwowego stanowiska” — pisało w czerwcu 1939 roku. Radio dało szereg audycji pod wspólnym hasłem „Nie damy się odeprzeć od Bałtyku”. Imożna było słuchać koncertu melodii morskich i kolonialnych, koncertu „Pod polską banderą” — audycji „Gdańsk po polsku” i słuchowiska H. Anderskiego z życia Kaszubów pt. „Polów”. 29 czerwca transmitowano z Gdyni uroczystości z okazji „Dni Morza i Kolonii”.

Życie toczy się normalnie i raczej pogodnie. Jest już lipiec i na Słuzewcu odbywa-

ją się „Derby”. Nowy tor wyścigowy, który kosztował 20 mln zł, oddano właśnie do użytku. Zebrał się high-life stolicy, a pod zdjęciami widnieją podpisy hrabiów i książąt. Panie w wielkich kapeluszach, panowie w cylindrach.

Wśród opisów tych beztroških wydarzeń, relacji ze ślubów, słonecznych wakacji, trafiają się krótkie informacje zaprawiane niepokojem — „Nad Europą zbierają się groźne chmury... W atmosferze wyczuwa się nadsięgającą burzę wojenną, która być może ominie nas szczęśliwie. Dopóki jednak to nie nastąpi, nie powinniśmy zasympiar, kierowani żgubnym optymizmem. Czujność i stałe pogotowie całego narodu — to najwyższy nakaz obecnej chwili. Moralna podstawa zaś musi być ufnosć w moc naszej bohaterkiej armii” — Tak podpisano zdjęcia z manewrów pod Rzeszowem.

Zaciekał nas jeszcze jedna fotografia z ostatniego dnia lipca. Wspomnienie ze ślubu porucznika pułku ulanów i młodzikowej dziewczyny w zwójkach białego welonu. Ta młoda para uwieczniona została na fotografii wśród szpalery oficerów i podchorążych pod rzedem skrzyżowanych szabel. Los zgotował im tylko jeden miesiąc szczęścia.

„Czy świat jutro zaplonie?” to tytuł krótkiej recenzji filmu „Francja czuwa”. Zaczyna się zdaniem — „Podczas gdy w Nowym Jorku odbywa się wspaniała wystawa pod hasłem „Świat jutra” — na nieoścjalnych terenach, na poligonach, placach ćwiczeń i mierzach demonstrują narody wszystkie rodzaje narzędzi śmierci i zniszczenia, które optymistycznie wyobrażają świat na wystawie nowojorskiej — mogą jutro już zamienić w pionący bezmiar ludzkiej nienawiści”.

Odiżyliśmy kolorowe tygodniki i zrobiło się dziwnie cicho. Każdy z nas miał swoje własne wspomnienia i przeczucia i mógłby mówić jak był jego ostatni, przedwojenny sierpień i o wszystkim co się potem zdarzyło.

ANNA ZAREMBINA

Mamusia już nie przyjdzie, niech nas teraz chowa prokuratura

Małgosia: — Mamusia nas tu zostawiła i powiedziała, że już nie przyjdzie; niech nas chowa prokuratura. Cała czwórka nawet nie rozpaczała. Siedzieliśmy w kuchni, a ja siedziałam przy biurku. Prokuratura Rejonowej. I gdyby nie to, że bardzo ciekawym, nieczym nie wyróżniałyby się spośród rówieśników ślizgających się właśnie przy żułku cementarnym.

Słyszałem jak Burbutowska mówiła do ojca: ojciec nie rób szumu, jak przyjdą pieniądze, to ci dam. Burbutowska: — Zapłaciłam księżdzę — 7 tysięcy. Kościelny i organista wzięli 3 tysiące. Ksiądz nie wystawia żadnych rachunków. Ojciec zrobił sprawę, bo pokłócił się o mieszkanie i rzeczy po matce. Nie żył z nią gdzieś trzy do pięciu lat, miał inną babę.

poza domem. Tego dnia wezwany zostałem do prokuratury rejonowej i tam dowiedziałem się, że żona porzuciła nasze dzieci, nie każąc im wychodzić z budynku prokuratury. Po rozmowie z szefową prokuratury postanowiliśmy wrócić do żony. Przeprosiliśmy ją i pojechałymi odebrać dzieci. Elżbieta zapewniła, że znajdzie parującego garnka ziemniaków: — Ta sprawa już więcej się nie powtórzy. Artur tego nie pamięta i o niczym nie wie. Pamiętają natomiast wszystko pielegniarki szpitala.

Tego samego dnia zostały umieszczone w placówce opiekuńczo-wychowawczej w Łomży. W karetę przyjechała pielęgniarka zanotowała: „Małgosia — 10 lat, Łasik — 6 lat, Marek — 5, Artur — 4 lata. Dzieci zamiebane, zaurzane, Odezie i białym bardzo brudne, przez długi czas nie zmieniane (cuchnące)”. Z wyroku: „Sąd zasądza od Elżbiety i Kazimierza Burbutowskich na rzecz powoda kwotę... itd. Zasądzenie tej sumy nie może mieć wpływu na sytuację materialną pozwanych, gdyż otrzymali oni zasiłek pogrzebowy w takiej wysokości, a ich wkład w kosztach pogrzebowych był minimalny. Sąd oczywiście jest, że nie powinni się wzbogacić kosztem powoda. Podpis, data: 10.07.1985 r.” Do 10 lutego br. jest spokój.

— Poszedłem po pobory — mówi Kazimierz Burbutowski. — Wypłacono mi tylko siedemnaście tysięcy sto złotych, a powinno być dwadzieścia jeden tysięcy. Zorientowałem się dopiero w domu, jak żona powiedziała: albo ciebie oszukali, albo ty mnie oszukujesz. Następnego dnia w kasie dowiedziałem się, że kornornik mi zajął część poborów za spłatę wyroku zasądnego na rzecz teścia. Ja nie mogłem się z tym faktem pogodzić, gdyż moja żona ma jeszcze trzech braci, którzy w trakcie pogrzebu matki siedzieli w więzieniu. I uważam, że koszty pogrzebu powinny pokryć wszystkie dzieci, a nie tylko moja żona. I to spowodowało, że zrobiłem żonie awanturę, o mało jej nie pobłem. Wyższem ją od różnych, kazałem wyprowadzić z mieszkania.

Elżbieta Burbutowska: — Zawsze oddawał mi pobory, ponad dwadzieścia tysięcy. Wciąż jak się dowiedział, dlaczego dostał w lutym mniej, zaraz zrobił mi awanturę. Wzięłam czwórkę swoich dzieci i poszłam do prokuratury rejonowej. Prokurator obiecał, że jak się wszystko w tej sprawie dowię, to się nią zajmie i postara się pomóc. Gdy wychodziłam z jego pokoju, podjęłam decyzję, że zostawie dzieci, chciałam przez to zmusić tego prokuratora do szybkiego zajęcia się moją sprawą. Spytałam dzieci, czy zostaną. Małgosia powiedziała, że tu jej ciepło i że zostaną. Wiec je zostawiłam i poszłam do domu. Rozmyślałam co z nimi będzie. Po upływie kilku minut wrócił mój mąż. Przeprosił mnie. — Do 13 lutego byłem

TAKTYKA porzucenia dzieci

trów stały trwały kłótnie o koszty pogrzebu i spadku. Dwadzieścia osiem dni później do Sądu Rejonowego w Łomży wpływa pozw byłego męża zmarłej — Kazimierza Florczykowskiego przeciwko własnej córce i jej mężowi o zwrot kosztów pogrzebu matki i... pozyczone przez zięcia na pogrzeb jesionki.

— Ojciec dał nam rachunki, ale tylko na kwotę osiem tysięcy złotych i nie było mowy o ich zwracaniu. Natomiast jesionka była stara, używana i powod nam ją podarował. Moja matka była żoną powoda. Powód po pogrzebie zabrał z jej mieszkania telewizor, kuchnię elektryczną, butlę gazu i reduktorem o łącznej wartości ponad 32 tys. złotych.

mieszkałam u ojca, gdzie były ciągle nieporozumienia i awantury. — Mąż: — Pojechałem po żonę i dziecko. Żona powiedziała, że dziecko jest chore i zostaje w szpitalu na około tydzień. Tak się składało, że ja w tym czasie pracowałem w Zambrowie. Gdy miałem tydzień, wzięłam ubranie dziecka i pojechałam, aby je odebrać. Pielegniarki krzyczyły na mnie, że nie powiem, że dziecko oddaje, a potem się po nie zgłaszam. Było ono wówczas w Izbie Małego Dziecka w Białymostku. W połowie sierpnia odebrałem dziecko z Białegostoku, a szpital zrobił mi sprawę o porzuceniu dziecka.

— Ojciec nie mogła opanować złości: — Ojciec dał nam rachunki, ale tylko na kwotę osiem tysięcy złotych i nie było mowy o ich zwracaniu. Natomiast jesionka była stara, używana i powod nam ją podarował. Moja matka była żoną powoda. Powód po pogrzebie zabrał z jej mieszkania telewizor, kuchnię elektryczną, butlę gazu i reduktorem o łącznej wartości ponad 32 tys. złotych.

— Ojciec nie daruje. Na rozprawie w dniu 18 lutego br. przedstawia rozliczenie kosztów pogrzebu; 960 zł — tablica do trumny, 1 tys. zł — klepsydra, 2 tys. zł — wykopanie grobu, 2 tys. zł — za ubranie ciała, trzynastka goździków po 100 zł, pięć gerber po 210 zł i szarfa za 250 zł.

Sąd postanawia uznać, że brak jest podstaw do ograniczenia władzy rodzicielskiej nad małoletnim synem Arturkiem. — Postanowienie z 18 marca 1986 r. — Sąd postanawia uznać, że brak jest podstaw do ograniczenia władzy rodzicielskiej nad małoletnim synem Arturkiem.

— Prawda jest, że wzięłam z mieszkania zmarłej te przedmioty, ale dlatego, że — oprócz pozwanej — zmarła zostawiła jeszcze troje dzieci i chciałem zabezpieczyć majątek. Nie chcę go dla siebie, bo mam. — Nie prosiliśmy ojca aby dał mi pieniądze, dał mi je sam. I jesionkę też.

— Wyjaśnim Burbutowsy Karzymierze i Elzbieta po zmarłej Kotowskiej pobrali 9 tys. złotych, 5 zmian podcięli na kordy i poduszki, dwie kordy, 3 poduszki znakryciem, 2 kapy, 3 obrusy, 8 ręczników, 24 kieliszki, 6 szklanki, 9 talerzy, 6 tyrzyk, 6 widełek, 1 prakle, 5 sukienek, 3 swetry, jasną jesionkę, 1 czapkę skózaną z przmakof, 4 metry wykładziny, 7 met. chodnika, trzy okien firanki, choinkę, 5 pudełek bombek, zegarek damski, stolik pod telewizor i Jozwa rzeczy, które pozostały swetry, buty, koszule, spodnie i marynarki”.

Wzięłam czwórkę swoich dzieci i poszłam do prokuratury rejonowej. Prokurator obiecał, że jak się wszystko w tej sprawie dowię, to się nią zajmie i postara się pomóc. Gdy wychodziłam z jego pokoju, podjęłam decyzję, że zostawie dzieci, chciałam przez to zmusić tego prokuratora do szybkiego zajęcia się moją sprawą. Spytałam dzieci, czy zostaną. Małgosia powiedziała, że tu jej ciepło i że zostaną. Wiec je zostawiłam i poszłam do domu. Rozmyślałam co z nimi będzie. Po upływie kilku minut wrócił mój mąż. Przeprosił mnie. — Do 13 lutego byłem

Swiadek przed sądem na rozprawie 9 maja:

WAWRZYNIC KŁOSIŃSKI Fot. Z. LENKIEWICZ

trzymam się u nas — odparła Księżna-Pani chłodno, a nawet wyniośle, na ile to było możliwe przy jej poważnych ubytkach w uzębieniu. Jot, aby zatrzeć nieco wrażenie wywołane dość bezpośrednim oświadczeniem swojej żony Elki (Księżniczka po prawdzie nazywała się nader pospolicie: Elka Kudelska) — szybko napełnił kieliszki.

Wracając do domu: był on niski, mroźny, prawie niewidoczny na tle ściany bliźniego, sosnowego lasu. Położony na końcu przystanku, w połowie już wydłubionej wiosną mazurskiej miedzi, nieoceniona wprost zaletę: dosłownie pięć kroków poni-

żej rozpadających się schodów rozciągało się cudowne, w tych latach jeszcze czyste i bardzo rybne jezioro. Kiedy w zapadającym się pomiaru w ziemię, nie remontowanym od wieków domku, kupionym w swoim czasie za psi grosz od wyjeżdżającego na Zachód autochtona, jego trójkę lokajów dopadał częsty na tym pustkowiu głód — Baron potrafił skoro świt, nierządnie będąc na śmieszny kaczka, wyprawić się samotnie chyboczą łądzącą na zasnutę poranną mgiełką jezioro i nie mając zielonego pojęcia o wędkowaniu przywiązawszy kawałek żyłki z żywcem do zwykłego leszczynowego kijka wy-

autobusowego i w ciągu kilkunastu minut przemieścił się z wiejskiej głuszy w samo serce wielkomiejskiego zgiełku. W ostrożności, jak dalszy bieg wypadków pokaże, pozostawała „gabłota”.

I czy rzeczywiście zobaczył, czy też z raczonego nocnymi omamami tak mu się tylko zdawało, doś, że spostrzegł całkiem wyraźnie Barona z Księżniczką na posłaniu w zgola niedwuznacznej sytuacji. Nie próbując się upewnić, czy to przypadkiem nie jest zwykłe przywidzenie, pełną z rozmachem drzwi i w gwałtownej pasji potłukił wszystko co było do potłuczenia, Baronowi poobijał do kładnie szczęk, tak że ten przez kilka dni nie mógł się golić i w związku z tym nie opuszczał domku. Tylko Księżniczki nie uszkodził.

Przez kilka najbliższych dni Jot, jak tylko zdążył zrobić niezbędne zakupy, wracał nie zwlekając do swojej nowej, wiejskiej przystani. Tym razem zasiadział się w mieszkaniu o wiele dłużej niż zazwyczaj. Już dawno odjechał ostatni autobus w kierunku K.; kilku z nas zgłosiło się z ofertą przenocowania Jota u siebie. Ale on się kategorycznie uparł wracać do swej niebogoi i za ostatnie pieniądze, jakie posiadał, zafundował sobie laksówkę do K. Jot miał gest i nieraz nam, zwykłym duszgowcom, potrafił zaimponować jak nikt inny.

Przez sosnowy lasek dzielący przystanek od domu — dalej laksówkarz nie chciał iechać — przebiegł prawie pedem, jakby się bał, że go ktoś po nocy napaźnie, albo jakby przeczuwał coś, co nieuchronnie musi nastąpić. Skierował się sparko w stronę łonącego w oparach mgły domku. Było cicho; już miał chwycić za klamkę (drzwi były zwyczajowo nie zamknięte) kiedy jakiś blesz podkusił, aby skierować światło kieszonkowej latarki w okienko do alkowy.

O tych wszystkich szczegółach dowiedziałem się naturalnie grubo po czasie, dokładnie chyba dopiero wtedy, kiedy Jot jeszcze po koniec tego lata rozwiódł się z Księżniczką. Po kilku miesiącach, jakie upłynęły od tych wydarzeń, któregoś dnia wyznał mi w największej dyskrekcji, iż decyzy i rozwódzie nie podjął bynajmniej na podstawie tego jednego, choć trzeba przyznać nader drastycznego incydentu. Wiele wycierpiał przez Księżniczkę, która w świetle jego o powieści jawiła się jako osoba bardzo kochliwa. Jot tylko półgębkiem wspominał, przemiłując faktownie wszystkie kompromitujące szczegóły, o jej nagłej miłości do faceta, ojca sześciorga dzieci. Właśnie to jej podobno najbardziej zaimponowało: sześciorgo drobiażków.

MAREK SĘDZISZOWIC

Spacer w przeszłość

Pryncypalna ulica Suwałk (2)

Stoimy oto na moście w miejscu dawnej przemyślenia. Pod nami wartki nurt Czarnej Hańczy. Dziś w to trudno uwierzyć, ale kiedyś ta rzeka płynęła idealnie czysta woda. Lowiono także pstrągi. Ryby były takie duże, że — jak powiada Józef Podzielski z Przerosi — ręce białą pokazywały. Przed nami prosiłki „jak strzeli” ulica Kościuszkowska. Gdyby nie przewody linii elektrycznej i telefonicznej, mogłaby chyba służyć jako pas startowy samolotów.

Dzisiejsza opowieść o tej ulicy i o Suwałkach lat przedwojennych, mam nadzieję, będzie przejrzysta chociażby dlatego, że pod względem architektonicznym niewiele się tu zmieniło mimo wojny, upływu lat i paru „historycznych zakrętów”. A co najważniejsze, od kilkudziesięciu lat nie zmienia się numeracja domów.

Rozpoczął jednak musimy od nowoczesności, która w tym miejscu trochę jednak zmieniła krajobraz. Oto po lewej stronie gmachy hotelu i hali sportowej. Za nimi na rozległych nie tak dawno jeszcze łąkach, tereny rekreacyjne nad zalewem. Wstępny projekt zagospodarowania tej malowniczej części brzegów Czarnej Hańczy, wykonał dla własnej tylko przyjemności inżynier meliorant Edward Szczerzowski. Projekt podobał się wszystkim i doczekał realizacji.

Po prawej stronie ulicy uważaj zwraca swoją skromną architekturą zabudowę w 1850 roku wg. projektu Karola Majerskiego kościół ewangelicki. Do dziś spełnia on swoją dawną funkcję, choć ilość ewangelików znacznie się zmniejszyła.

Przy okazji warto przypomnieć, że w okresie międzywojennym statystyki wykazały w tym wielonarodowościowym powiecie: 86650 Polaków, 7551 Żydów, 6733 Litwinów, 6691 Rosjan, 2549 Niemców i 5 Białorusinów. Pod względem wyznaniowym suwalska społeczność także była zróżnicowana. Składali się bowiem z 85333 katolików, 7501 ewangelików, 7036 ewangelików, 5995 staroobrzędowców, 1203 prawosławnych i 176 mariawitów.

Zainteresowanie wzbudzi zapewne duża liczba staroobrzędowców. Kim są i skąd się tu wzięli? Są to Rosjanie, którzy stali w opozycji względem reform religijnych, zatwierdzonych na wielkim Soborze grecko-rosyjskim w 1667 roku. Nie przyjęli nowego obrządku, a tym samym narazili się na prześladowania. Uciekali więc ze swych miejsc zamieszkania w najbardziej odludne zakątki imperium rosyjskiego, a także za granicę, między innymi do Polski. Przed rozbiorem było ich na terenie Rzeczypospolitej około 10 tysięcy. Na Suwalszczyźnie w latach osiemdziesiątych XVIII wieku powstały całe wieś założone przez staroobrzędowców. Te wieś to Giełochi Rów, Wodzikki, Łopuszewo i Pogorzale Białe. Osiedlili się także w Pijawnem Ruskim, Gabowych Grądach, Borze, a także w Suwałkach.

W Polsce zachowało się sześć świątyn tego obrządku zwanych molenami: 4 z nich są na terenie Suwalszczyzny. Suwalska molenka zbudowana w 1912 roku tak jak inne jest drewniana, z bardzo skromnym wystrojem wnętrza. Istniejące we wsiach świątynie „starowierów”, są już w zasadzie nieczynne. Jedynie w Suwałkach od czasu do czasu odbywają się nabożeństwa, w których biorą udział wierni z miasta i okolicznych wsi. „Starowierów” jest na Suwalszczyźnie już coraz mniej.

Najmniejszą grupę wyznaniową stanowili mariawici. Wyznaniu temu poświęcał dawał w 1893 roku tercarka, Feliksa Kozłowska i ksiądz Jan Kowalski. Po popełnieniu stowarzyszenia przez Święte Oficjum w 1906 roku ksiądz Kowalski utworzył kościół Mariawitów niezależny od Rzymu. W tamtych latach zadanie miał ułatwione, bo władze carskie popierały jego działalność.

Największą grupą zwolenników jego kościoła zamieszkiwała Filipów. Do dziś istnieje tam kościół i cmentarz, ale nieliczni zwolennicy tego wyznania mocno się już postarali.

Popatrzmy na nowoczesną, szeroka, gładka, asfaltowa pokryta jedynie ulicą Kościuszkowską, tęsto poznawana białymi pasami. Ten asfalt ten wystrój pojawił się niedawno. Przedtem, wielu to pamięta, była tu nawierzchnia z kamieni polnych. Z obu stron zadrzewia, dające w lecie błogi cień, a w zimie ostonę od wiatru.

Mozna by wliczyć parę wybitnych twórców (dawnych i obecnych), żyjących gdzieś w kraju lub za granicą, którzy o Suwałkach przypominają sobie jedynie wtedy, kiedy przyjdzie im wypełnić rubrykę: „miejsce urodzenia”. A to jest smutne.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

W białostockim BWA

Dudy-Gracza powrót do przeszłości

„Przesada, groteska, krzywe zwierciadło i w ogóle makabra! Tylko dlaczego wobec tego to wszystko jest takie aż do bólu prawdziwe?”

zdarzeń z dzieciństwa, obrazami ludzi oraz sytuacji umarłych i nieaktualnych, a przez to tak wyraźnie obecnych w człowieku, że niemal warunkują jego myśli, słowa i czyny.



Na jednym z obrazów jest sam artysta, który uwiecznia siebie w trzech fazach życia. Jednakowych dla każdego, a więc znowu niewinny, w białej szacie chłopiec ze świecą, mężczyzna w pełni sił (replika autoportretu Gracza) i wciśnięte w skrzynek zwłoki.

raza nas i zachwyca na płótnach Hieronima Boscha czy Piotra Breughela Starszego. U tamtych była to wielość światła porażająca ich, sprośna wiatałość. U Gracza — chaos światła to monstrualny śmietnik...

stwierdzeniami KTT — nie polega na tym, czy widać Dudy-Gracza, czy też inne, konkretyne wobec niej przedstawienia są prawdziwsze, ale na tym, dlaczego owa wiata, wcale niepochebna przecież zaakceptowana została społecznie jako trafna, odpowiadająca temu, co skłonni jesteśmy uznać za nasz portret w istocie?

Od paru dni Jerzego Dudy-Gracza gości w białostockim Biurze Wystaw Artystycznych. Na wystawie zgromadzone 68 obrazów, które stanowią plon dwóch „plenerów jurajskich”, zorganizowanych w 1983 i 1984 roku w pobliżu Częstochowy, rodzinnego miasta malarza.

Oto „obraz 886”, przyodźniony odświętnie, na biało, chłopiec idzie ze świecą, ale prowadzony jest przez naga, zdeformowaną postać kobiecą, tak bardzo typową dla portretów Dudy-Gracza. Ale do czasu, bo oto w kolejnym obrazie ta niezwykła rzeczywistość ulega odwróceniu.

Przebiega przez nie również humor, oczywiście specyficzny, charakterystyczny dla tego artysty: drapieżny, karykaturalny i nieco pieśności. Spośród malarzy jest przedziwny, wręcz drobiazgowy, ale pełny gorzkości. Spojrzenie obojętne, zjawiska naszego życia społecznego, pełnego banalności i paradoksów. Niepokoi to twórcę. Stąd ta pośpieszność, surowość.

W krzywych zwierciadłach Dudy-Gracza przegladają się narodowe kompleksy i urazy. Obrazy z przeszłości — jak ujmują to sam autor — wypienia cały szereg elementów „niemożliwych”, pogubionych w czasie i w pamięci: postaci obsesyjne, natrętnie obecnych, chociaż realnie nie istniejących, przedmiotów — symboli patetycznych i żalonych, wyciąganych wciąż z narodowych grobowców i teatralnych magazynów zła, romantycznej tradycji.

W cyklu „Jurajskim” są też pejzaże, świątynie namalowane, o fascynującej kolorystyce, która autor oparował do perfekcji, pełne liryzmu, zakłajającego wręcz ciepła. Pejzaże, które — jak ktoś powiedział podczas wystawy — chętnie zawiesziliby w swoim pokoju. Innych obrazów — nie.

„Gazeta Współczesna”: — W zbiorze wierszy pt. „Scefyra” wydanym przez wydawnictwo „Mastkacka Literatura” w Mińsku zgromadzone pod wspólnym tytułem dwadzieścia — można rzec — tomików poetyckich, zawierających po kilkadziesiąt utworów. Spośród Twoich liryków bardzo urokliwy wydał mi się ten:

Przyszedł ten czas: kartofle zbierać, Lęty w ogniku palą się. A moja mama — babcią teraz, I strach i ciężko w duszy mej.

Krzysztof Teodor Toeplitz we wstępie do niedawno wydanego albumu napisał: „Świat Dudy-Gracza jest światem chaosu i natłoku, ale jest to chaos inny niż ten, np. który prze-

„Problem więc rzeczywisty, który należy tu poruszyć — posłuży się raz jeszcze

ALICJA ZIELIŃSKA
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Literatura u sąsiadów

Na białoruskiej ścieżce

Rozmowa z białoruskim poetą Nawumem Halpiarowiczem



„Gazeta Współczesna”: — W zbiorze wierszy pt. „Scefyra” wydanym przez wydawnictwo „Mastkacka Literatura” w Mińsku zgromadzone pod wspólnym tytułem dwadzieścia — można rzec — tomików poetyckich, zawierających po kilkadziesiąt utworów. Spośród Twoich liryków bardzo urokliwy wydał mi się ten:

Przyszedł ten czas: kartofle zbierać, Lęty w ogniku palą się. A moja mama — babcią teraz, I strach i ciężko w duszy mej.

Uładzimir Niaklajeu, Siarhiej Zakonnikou, Taisa Bondar, Jewgienija Joniszczyc, Raisa Borowikowa, Alieks Bazarow. No i najmłodsi, wydający pierwszą książkę, o których krytyka pisze bardzo życzliwie: Leonid Galubowicz czy Uładzimir Arlou. Ciekawostką jest to, że ci młodzi mieszkają poza stolicą republiki. Na przykład w Nowopolocku, miasteczku, który już wydał swoje pierwsze książki. Najciekawszy to Michał Borejsza — członek Wschodniozwiązkowej Rady Młodych Pisarzy, Lawon Nieudach, Irena Zarnasiak, Lawon Barszczewski.

— Zapewne, podobnie jak każdy twórca, masz swoich wybranych. — Z białoruskich to Anatol Wiarcinski, Ryhor Baradulin i Inni. Z radzieckich — Władimir Sokolow, Dawid Samojłow, Andriej Wozniesienski, Wasilij Bykow — symbolizujący swoją twórczością godność, dumę i męstwo człowieka. — Przypuszczam, że nie jest Ci obca również literatura polska. — Z językiem polskim zetknąłem się jeszcze w dzieciństwie. Znam twórczość Mickiewicza i odwołuję się do niego w moich wierszach, pozytywistów — Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkową oraz Broniewskiego, Tuwima. Ja i moi koledzy orientujemy się też w twórczości białoruskiej, powstającej w Polsce. Drukują ją na przykład Barski, Michał Szachowicz, czytujemy też „Niwę”. — Pozwól więc, że Twoim kolegom z Białostocznymi zadekujemy inny Twój liryk na zakończenie naszej rozmowy, przeprowadzonej w Międzynarodowym Domu Dziennikarzy w Bułgarii:

Mnie nie trzeba ni dużo, ni mało: Niechby słońcu świt rose mógł dać, Tylko smutku nie widzi niech mama, Biały bocian nad strzechą niech trza.

Mnie nie trzeba ni dużo, ni mało: Tylko w sadzie niech lśni kwiaty pył, Tylko droga przed każdą podróżą, W przód niech wiodzie, przynajmniej nie w tył.

Mnie ni mało, ni dużo nie trzeba: Zęby zbory w ciagnikach szły z pól, I nad moją ojczyzną niech niebo Blekitnieje jak fiołki u stóp.

Nawum Halpiarowicz: — Głównym nurtem mojej poezji jest właśnie liryka, uczucia człowieka, jego duchowy, wewnętrzny świat, więzi z przyrodą. Mój głos w poezji nie jest mocny, patetyczny, lecz kameralny. — Pracujesz jako dziennikarz radiowy w Mińsku, mieszkaś w Nowopolocku, urodziłeś się w Polocku — mieście o bogatych tradycjach kulturowych. Widać w Twoich wierszach, że te miasta również stanowią dla Ciebie źródło twórczej inspiracji. — Rzeczywiście jestem rodem z bardzo starożytnego miasta, które zapisało w historii wiele sławnych kart. W Polocku urodził się m.in. Franciszek Skaryna, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wielki człowiek epoki Odrodzenia, który podarował sławie drukowaną książkę w 1517 roku. Stąd również wywodzi się Siemion Polocki, pierwszy w Rosji „zawodowy” poeta. Dlatego uważam, że świętym obowiązkiem jest powiadać w twórczości dawną epokę ze współczesnością. — No cóż, współczesny polski czytelnik posiada raczej skromną wiedzę na temat białoruskiego środowiska literackiego. Proza Maksymem Tankiem, mocno związany z polską kulturą oraz Janką Bryłem jest przecież jeszcze niemalże interesujących nazwisk. — To starsze pokolenie, spośród którego można jeszcze wymienić Iwana Szemiakina, Pimena Panckenkę czy Anatola Wialuhina — laureatów wielu nagród białoruskich i radzieckich. Pokolenie średnie zwane „filologicznym” to roczniki urodzenia 1937—39. Razem uczyli się i studiowali: Uładzimir Karatkiewicz — nadzwyczaj popularny, zwłaszcza wśród młodych, autor książek historycznych i przygodowych; Nił Gilewicz, Anatol Wiarcinski, Ryhor Baradulin, Genadź Burankin, Wasilij Zujonok, Anatol Hraczanikou i inni. — Czy przez ten Parnas udało się przebieć miedzy? — O tak. Przyszło całe pokolenie bardzo ciekawych poetów i prozaików, takich jak

Wileńskie strofy

Antologia ta zapewne nie pretenduje do wielkich nazwisk — pisze we wstępie znany litewski poeta, Eduardas Mieželaitis. Niemniej jednak, kiedy ukazała się pod koniec ubiegłego roku, bardzo starannie wydana — od razu urosła do rangi wydarzenia kulturalnego w Wilnie. Pisano o niej także w naszej prasie.

„Sponad Willi cichych fal” to wybór wierszy piętnastu poetów polskich, należących do kręgu literackiego przy redakcji dziennika „Czerwony Sztafret”. Z tym, że nie są to profesjonalistki a ludzie różnych zawodów.

Jan Ciechanowicz jest kandydatem nauk filozoficznych oraz autorem kilkunastu artykułów i rozpraw publicystycznych. Aleksander Sokolewski i Aleksander Śnieżko są z wykształcenia inżynierami. Biografia Antoniego Karcynela stanowiło moje doskonałe źródło materiału na reportaż. Pochodził z bardzo licznej rodziny chłopskiej (14 dzieci), ukończył tylko szkołę podstawową. „Poezja, której dużo czytałem umiała mi moją samotność. A moje wiersze są proste, chłopskie, jak całe moje życie” — wyznaje autor.

Jadwiga Bębnowska od dzieciństwa marzyła o medycynie a potem, przez długi czas pracowała w służbie zdrowia jako laborantka. W swych szkicach literackich i wierszach pisze o ludziach, którzy swą prężną pracę przeistaczają w sztukę.

Maria Łotocka, Wojciech Piotrowski, Romuald Mieczkowski i Henryk Maślak należą do grona dziennikarzy.

Jest jednak coś wspólnego, co łączy wszystkie utwory — wierność tradycji Mickiewicza oraz zafascynowanie przyrodą wileńską: „Przyroda jest czymś wspaniałym, co nie przemija, jak nie przemija piękno poezji Mickiewicza. To właśnie ona pomaga mi żyć, głębiej rozumieć i odczuwać życie. Wracam do niej jak do źródła wytchnienia, gdy jestem mi smutno i wtedy, gdy jestem szczęśliwa” — zwierza się Maria Łotocka.

Są także echa wspomnień z zabytku w Polsce, co tyle patetyczne, co wzruszające: „Jestem zawsze z tobą, sławo mojego narodu” — pisze Małtyda Stempkowska w wierszu „Odrodzonej Warszawie”. „Ukłęknij i zapamiętaj — ta ziemia jest święta” — przekazuje Maria Łotocka w utworze „Oświećmi”. „Kłęcz-

pełną w miejscu najbardziej ludzkiej zbrodni wymyślonej” — podkreśla Henryk Maślak. Oryginalnością wyróżnia się twórczość Matyldy Stempkowskiej. E. Mieželaitis ocenia ją w samych superlatywach. Uroczy, metaforyczny rysunek wiersza, subtelne pastelowe jędro barwy, głęboka psychologiczna, wewnętrzny monolog bohatera lirycznego, dramatyzm przeżyć i jednocześnie wielka serdeczność — czyni każdy z utworów nader sugestywnym.

ALICJA ZIELIŃSKA

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Pisząc niedawno o organizacji szkół w czasie II wojny światowej wiele miejsca poświęciłem inicjatywom Towarzystwa Przyjaciół Szkół Polskich, a także wielkiej roli Towarzystwa Dramatycznego „Pochodnia”, które było popularyzatorem kultury polskiego słowa i trudno dostępnej polskiej literatury dramatycznej.

Zespół „Pochodni” zamienionej w 1919 roku na „Teatr Polski” nazywany amatorskim przedstawiał jednak w pełni profesjonalne wykonawstwo. Był pierwszym polskim teatrem ludowym Białostocka. Istniający kiedyś w pałacu teatru hetmana Branickiego miał przecież swoją określoną ekskluzywną widownię.

Białostoccy aktorzy pod kierownictwem Zygmunta Różyckiego już w czasie okupacji niemieckiej i po odzyskaniu niepodległości

Jeśnią 1920 roku lokal odstąpił międzynarodowej organizacji kulturalno-oświatowej i sportowej YMCA założonej w Anglii w 1844 roku nazywającej się w tłumaczeniu na polski Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, „Ciocia Imcia”, jak je w Białymstoku nazywano przyjeżdża do swego lokalu przy ul. Kilińskiego 6 także towarzystwo „Sokol”. Obie te organizacje w tym czasie działały przede wszystkim na rzecz wojska organizując biblioteki, odczyty, kasyna, przedstawienia teatralne itp.

A propos „Sokola”. Otrzymałem „odkrytkę” od Włodzimierza Lewgowa i Olgierda Płaczkowskiego — syna chorążego „Sokola”. Oba panowie zwracają mi uwagę, że po spełnieniu aż kilka bzdur w nazwiskach członków Zarządu Towarzystwa „Sokol”. Za uwagę dziękuję i natychmiast prostuję: skarbnikiem był Stanisław Kliszel, a nie Kłitel, zaś chorążym Ignacy Płaczkowski, a nie Słaczkowski, zaś członkiem Zarządu Leon Maślowski, a nie Małosiński — jak myliłem polekam. Na swoje usprawiedliwienie mam jedynie to, że identyczne błędy popełnił Antoni Lubkiewicz — autor wydanego w 1921 roku albumu „Białystok Hultrowany”, którym posługiwałem się podczas przygotowywania tego felietonu.

Tak więc przez sześć miesięcy, na przełomie 1920/21 roku w sali przy ul. Kilińskiego białostocki zespół „Teatru Polskiego” dawał bezpłatnie przedstawienia dla wojska. Później jego rolę przejął teatr wojskowy, zarowne objadowy, który na pewien czas zjechał do Białostocka.

Jedyną w mieście salą teatralną została być praktycznie dostępna dla ogółu społeczeństwa. Latem 1921 roku dzięki inicjatywie pana Wojtaszka częściowo przebudowano i doprowadzono do stanu używalności budynek byłej „Arkadii”. Było to jednak daleko niewystarczające dla społeczeństwa, spragnionego polskiego słowa mówionego. Miasto bardzo potrzebowało sali widowiskowej z prawdziwego zdarzenia, a przede wszystkim stałego teatru miejskiego.

Na jedno i drugie mieli białostoczanie czekać jeszcze kilkanaście lat.

W połowie lat dwudziestych 20-tych zaczęto mówić w Białymstoku o potrzebie budowy domu ludowego. W 1928 roku Rada Miejska dyskutowała nad tym problemem „wysygnalowała nawet niewielką sumę na dobry początek”. Sprawy poparł wojewoda ówczesny minister spraw wewnętrznych Marian Zyndram Kościłkowski. I dopiero wtedy budowa stała się realna.

Początkowo noszono się z zamiarem przystosowania do tego celu budynku Reursu Obywatelskiej (obecny MPiK). Projekt usunął jednak ze względu na olbrzymie koszty, związane z przewidywaną przebudową Bramy także pod uwagę hotel „Ritz”, a szczebelni także pod uwagę w której znajdowała się sala tego czasu, w której znajdowała się sala kinowa. Ale brak w niej sceny, a także nie mieszczącej dla organizacji społecznych spowodował że i z tego zamiatu zrezygnowano. Poproszony o radę i pomoc — wtedy już minister Kościłkowski zaproponował, aby zbudować zupełnie nowy dom w parku miejskim im. Poniatowskiego, który pod wszelkimi względami odpowiadałby zamierzonymu celowi i stanowiłby jednocześnie walor estetyczny miastu. Krótko mówiąc powinien być piękny, nowoczesny i wygodny. Tak też postanowiono.

Głównym kierownikiem budowy Domu Ludowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego (imie nadano przed rozpoczęciem budowy także z inicjatywą M. Zyndrama Kościłkowskiego, co dia współczesnych, znających jego związki z marszałkiem, było zupełnie zrozumiałe) mianowano inżyniera Seredyńskiego, zastępcę naczelnika Wydziału Komunikacji i Budownictwa.

Jak budowano Dom Ludowy

W 1919 roku organizowali swoje przedstawienia na scenie „Teatru Palace” dla 900-osobowej widowni — zaplanowanej przewidziano brzozi. Właściciele teł sali Ch. Hurwicz i J. Herman wynajmowali ją nie tylko na przedstawienia, ale także na koncerty, bale i maskarady.

Kredyty na budowę czerpano przede wszystkim z Funduszu Pracy, Przejdziałe je wojewoda, jako środki pozyskiwając zatrudnił bezrobotnych. Komitet Budowy gromadził ponadto fundusze pochodzące ze składek społeczeństwa, darowizn i opodatkowań. Organizowano także reprezentacyjne bale i zabawy, których dochód był przeznaczony na potrzeby budowy.

Do marca 1935 roku wzniesiono budynek „w stanie surowym”, tzn. zbudowano główne mury, filary, dach i żelbetonową konstrukcję balkonu. Zastanawiano się, jak zastosować system ogrzewania. Kalorifery czy wdmuchiwane ciepłe powietrze. Ten drugi system miał być rewelacyjny, bo „za darmo”. Jako że bezpłatnie ciepłe powietrze miało dostarczać sąsiedka elektrownia. Po latach okazało się, że jednak wygrała koncepcja droższa i zainstalowano klasyczne centralne ogrzewanie z systemem kaloryferowym. Już wtedy, to jest na początku 1935 roku wydatki Komitetu Budowy wyniosły 170 tysięcy złotych. Na całość wykończenia i urządzenia gmachu wydano potem dodatkowo ponad 300 tysięcy.

Nowoczesna konstrukcja gmachu wymagała jeszcze jednego bardzo poważnego zabiegu. Musiano zmienić okalający go teren. Na leżalo zlikwidować parkan żelazny i bardzo solidny, zlikwidować drewniane budynki i altanę — restauracji.

Dom Ludowy miał być siedzibą stowarzyszeń społecznych i ośrodkiem życia kulturalno-artystycznego miasta. Przewidywano nawet dalszą rozbudowę pomieszczeń dla organizacji społecznych. Członkowie komitetu pragnęli jednak przede wszystkim, aby ten piękny obiekt spowodował powstanie stałego profesjonalnego zespołu teatralnego w Białymstoku.

Ich marzenia spełniły się dopiero w 1940 roku. Od tego czasu — z wyłączeniem lat wojny — Białystok ma stały teatr. Ale o tym pisałem już w „Kronice”.

EUGENIUSZ HRYNIEWICZ

„Kolorowe jarmarki”

Już po raz dziewiąty odbył się w Węgorzowie SUWALSKI JARMARK FOLKLORU. Przejąd zgromadził około 550 uczestników: śpiewaków, muzyków i gawędziarzy, rękodzielników, malarzy i rzeźbiarzy, a także zaproszonych gości. Imprezie uświetliły zespoły półprofesjonalne: „Suwalszczycza” oraz „Jawor-Jaworas” z Wilna.

Jury w składzie: dr Piotr Dahlig z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, dr Stawomira Zerańska-Kominek mgr Anna Gruszczyńska z Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, mgr Zdzisław Wyszowski z Suwalskiego Towarzystwa Muzycznego i Mirosław Nalzkowski z Wojewódzkiego Domu Kultury w Suwałkach, uznało, że na szczególne wyrazy uznania zasługują m.in. zespo-

organizatorzy: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, Wojewódzki Dom Kultury, Suwalski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Węgorzowie, postawili za cel obok rdzennych mieszkańców Suwalszczyzny znaleźć tutaj

szą lokatą i w roku 1987 będzie reprezentował województwo na XXI Ogólnopolskim Przejądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Jury w składzie: dr Piotr Dahlig z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, dr Stawomira Zerańska-Kominek mgr Anna Gruszczyńska z Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, mgr Zdzisław Wyszowski z Suwalskiego Towarzystwa Muzycznego i Mirosław Nalzkowski z Wojewódzkiego Domu Kultury w Suwałkach, uznało, że na szczególne wyrazy uznania zasługują m.in. zespo-

stów, jak i instruktorów prowadzących zespoły. Idea wojewódzkiego przejądu folkloru w całym kraju jest bowiem odkrywanie na nowo tego, co niegdyś było w powymyśle w pamięci najstarszych mieszkańców wsi. Zespoły uczestniczące wielokrotnie w tych imprezach oraz ich opiekunowie, muszą nie tylko natrudzić nim przygotują repertuar inny od tego, który prezentowały wcześniej. A to, że zamiar ten udało się zrealizować, jest jednym z najważniejszych dowodów niewyczerpalnej wprost różnorodności i trwałości żywności folkloru. Przez dwa dni widzowie mogli oglądać występy solistów i zespołów, a przy okazji — kupować. Nie byłoby jarmarku, gdyby zabrakło straganów. Ok. 85 twórców ludowych wystawilo bardzo bogatą ofertę wrobów, tak z punktu widzenia artystycznego, jak i przedmiotów typowo użytkowych. Na marginesie dodajmy, że przy okazji jarmarku nie zabrakło pospolitej opustowej tandety. Dobrze, że stoliska ze świecidełkami i plastikowymi

można repatriantów z Wileńszczyzny, Białorusi, Ukrainy. Występujący nieliczne pozostałości folkloru mazurskiego i warmińskiego. W tym etnicznej tygryl zacierają się i mieszają swoiste dialektu grupę cechy. Tym większa zasługa ludowych artystów, że bez specjalnych apanaży, często bez etatów i nakładów z państwowego kasy, z zamiłowaniem oddają się swojej pasji. Jury oceniałe zmagania dało wyraz podobnemu stanowisku, stwierdzając w protokole m.in.: „ze szczególnym zainteresowaniem i uznaniem wysłuchano tych solistów i zespołów, które najwierniej kultywują tradycje ojcow”. Ponadto podkreślano, że w tymogorocznym przejądzie uczestniczyli nowe grupy powstałe w ostatnich latach. To, że tworzą się i pracują wnikła najwiocześniejsz z gębokiej wewnętrznej potrzeby. I nie oszczędzają się w swojej działalności o czym świadczą fakt, że młody stuonkowiec zespół „Pogranicze” z gminy Szpyłkiński (powstał w 1981 r.) uhonorowany został pierw-

ALICJA ZIELIŃSKA

KAZIMIERZ SOBECKI

Taksówkarz wygrywa z królem

Taksówkarz z Nashville, W. T. Hardisson znany jest z tego, że lubi składać pozwody sądowe przeciwko znanym osobistościom świata politycznego i koronowanym głowom i co najważniejsze — rozstrzyga je na swoją korzyść. W procesie przeciwko Ajatollahowi Chomeiniemu, którego oskarżył o to, że niedługo uregulował na rachunek za kurs w obec walucie, zamiast amerykańskiej, sędzia zasądził na jego korzyść 700 dolarów. Obecnie Hardisson wystąpił na drogę sądową przeciwko królom Hiszpanii Juanowi Carlosowi i również uzyskał korzystny dla siebie wyrok, mocą którego hiszpański monarcha winien mu jest 7050 dolarów. Taksówkarz jest w posiadaniu bonu oszczędnościowego wystawionego przez hiszpański bank w 1830 roku i — jak twierdzi — od wielu lat na próżno próbował go zrealizować. (K)



Tvoja druga skóra

Od paleolitu poprzez tysiąclecia zwierzęca skóra, pramatka mody, stawała się coraz doskonalszą preparowanym tworzywem. Wraz z postępem cywilizacyjnym ludzkości poddawano ją coraz to bardziej wyrafinowanym procesom fizyko-chemicznym. Ubiory skórzane w jednych kulturach były w użyciu ogółu jako najpraktyczniejsze i najtańsze, w innych stanowiły cenny dowód bogactwa, dystynkcji czy paru jeszcze dechów posiadacza.

Na większą skalę do mody dańską skórą została wprowadzona na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, wyłącznie w postaci okryć wiosenno-letnich. Kobiece wymagają większego różnicowania barw i delikatniejszego surowca, co producent skóry oczywiście uwzględniła. Systematyczny wzrost popularności skóry zakładał w połowie lat sześćdziesiątych boom syntetyków na odzieżowym rynku. Ale krótkotrwałe panowanie tworzyw sztucznych przemiała i od początków ubiegłego dziesięciolecia wraz ze zwyczajną akcją wszystkiego co naturalne, także popularność skóry przybiera na sile. Choć Polska nie należy do skórzanych potentatów, również u nas nie brakuje zwolenników ubiorów z tego materiału.

Zwłaszcza tureccy krawcy mają tu nie lada udział. Udało im się umundurować spora część dorosłego społeczeństwa w swe produkty, o których jakości i fasonach lepiej zamilczeć. Znaczenie ciekawszemu wcieleniu człowieka w skórę zaproponowali młodzi, zwłaszcza



W Szwajcarii plastycy wymyślili nowy rodzaj artystycznej wytrzymałości — „skóroplastyka na butach”. Szpileczki wyglądają całkiem efektownie.

— od cienkich i miękkich jak trykot po udające skórę nosorożca, ze specjalnie zrobioną fakturą. W barwach nie mniejszy wybór, także i w licu skór — od bardzo połyskujących po aksamiennie zamszowe. Biorąc więc pod uwagę urodę i zalety skór nie ma co się dziwić, że tak wielu z nas chętnie obnaża je na swej własnej skórze.

MONIKA



26 głosami przeciwko 24 głosom Rady Miejskiej w Genewie uchwalono zakaz kąpieli w kostiumach topless w publicznych basenach. Amatorzy toplessu powinni zatem od tej pory wikać w Genewie i korzystać z basenów w innych miastach, gdzie zakaz tego typu nie obowiązuje.

Fot. PRESSPOL

MYŚLI PRZEKORNE

- Kto cierpi za miliony, temu płać grosza.
- Gdy w sercu szmirą, to i teatr na twarzy nie znaczy.
- Bogaterom źle, gdy się ich nie heroizuje.
- Ostry rygor metafizyki: dusza na postronku.
- Człowiek nie jest od myślenia. Doktryny myśli są za niego.

ZBIGNIEW WAYDYK

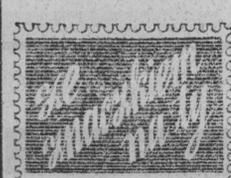
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) karys, sylwetka, 8) powieć ci na czym stoisz, 10) prymitywny but, 11) niebezpieczna kobieta, 12) „sam sobie... zeglarzem, okretem”, 14) w starożytnym Rzymie należał do grupy najbogatszych obywateli, którzy służyli w jedyne, 16) skwarci na kaszy, 18) tłumaczenie chochlika drukarskiego, 21) solenianka czerwono-włosa, 22) daje ją uciekinier, 24) niedźwiedź mieszkający, 25) waga gotego fowaru, 26) marka samochodów czechosłowackich, 27) wszystko ma swój..., 28) nie przyszła do Mahometa, 29) musi nią być kandydatka na Miss Polonia, 31) mortale, 32) państwo z Lomą, 33) wprowadził pierwszą szczepionkę przeciw chorobie Helnego-Medina, 38) nie wygrana i nie przegrana, 39) jestasty krzew owocowy, 41) w ustach trębacza lub palacza, 43) waga ubioru towaru, 46) bandyta, 47) szurmuje bramką przeciwnika, 48) rodzina i napaść, 49) puszy się.

PIONOWO: 1) szary ton między białym a czarnym, 2) ubiega się o względy wybranki, 3) zespół, z którego można utworzyć dwa kwartety, 4) nie należy jej psuć bliźniem, 5) Meta Hari, 6) na sprzedaż, 7) silne bicie serca, 8) z petlą na końcu, 13) rodzaj sera szwajcarskiego, 15) przewóz, 17) tam znalezione relikwie, 19) samostanowienie, 20) rym niedokładny, 21) tworzy dzieła sztuki, 23) rzeka, którą można przejść w łódce, 27) z brodą w talii, 30) grupa śpiewów i dywersantów, 34) udaje towar, 35) noga jak krzywa litera, 37) działała ryba z krzaków, 39) pije w lazience, 40) powstaje z ranka podobnie jak masło ze sromy, 42) odłam religijny, 44) gęzgołka.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nade-



Zbieramy framki?

W zagranicznych pismach filatelistycznych min. w zachodniomiejscim „Sammlerdienst”, angielskim „Stamp Magazine” czy francuskim „ECHO d'Imbologie” dość często można spotkać artykuły i informacje o tzw. znaczkach z automatu. Również specjalne firmy filatelistyczne reklamują te znaczki jako nowość. Ba, niektóre z nich specjalizują się nawet w rozprowadzaniu takich znaczków, a także publikowaniu na ten temat specjalistycznych katalogów.

Kiedyś pisano o tym, że w niektórych krajach, np. Holandii, próbowano wykorzystać komputery do projektowania znaczków pocztowych. Eksperyment jednak nie spotkał się z większym zainteresowaniem wśród zbieraczy. Dlaczego? Przecież i te znaczki reklamowano jako nowość, która

zawojuje rynek filatelistyczny na całym świecie. Z prostej przyczyny: znaczki z komputera były po prostu monotone, mało interesujące, a nawet brzydkie. Oni, cały powód fiaska znaczków komputerowych.

A co to są znaczki z automatu? I tu wyjaśnienie: nie wolno ich mylić ze znaczkami, przeznaczonymi do sprzedaży w automatach. Są to normalne znaczki, jakie ukazywały się już od 1840 r., z tym tylko, że drukują się w rolkach i są drukowane perforowane tylko z dwóch stron. Takie znaczki często wydane np. Poczta Szwecji, Również Poczta Polska wypuszcza pewną ilość znaczków, przeznaczonych do sprzedaży w automatach.

Natomiast znaczki z automatu zrodziły się na bazie doświadczeń z tzw. frankaturami mechanicznymi. W dużym skrócie są to znaczki drukowane w automatach na „zamówienie”. Klienta urządzenie komputerowe, musząc się ubrać w papier, wywołuje obraz w kratce splotu, nomen nomen (czyli, emblematu) (zob. ten danego kraju lub jego poczty) i innych napisów, kresek lub kropek.

Znaczki z automatu jak żywo przypominają frankatury mechaniczne. Oczywiście z wyglądu. Ale spełniają wszystkie funkcje znaczków pocztowych. Czy je więc zbierać? Oczywiście, że tak. Są one pełnoprawnymi znakami opłaty pocztowej, a każdy taki znak jest przedmiotem zbieractwa filatelistycznego. S. Jakubowicz i B. Rejnowski proponują w „Filatelicie” na swat dla nich nazwę autofrankatury, automataczki lub franketki.

Diaczego franketki? Otóż pierwowzorem stosowaniu autofrankatury d. drukowania znaczków pocztowych była szwajcarska firma FPAMA. Jej produkcje automaty po raz pierwszy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zainstalowano w Helwecji, a potem w Norwegii, Brazylii i innych krajach. Producentami podobnych automatów do druku znaczków



NA ZBIERACTWO znaczki San Marino z cyklu „Europa 86”.

to także firmy z RFN i Francji. Znaczkami z automatów emitują również m.in. Portugalia, Belgia, Austria, Finlandia, Islandia, Luksemburg, Grecja, W. Brytania, Australia.

Należy się więc spodziewać, że znaczki z automatów pojawią się również także w Polsce. Mechanizacja i automatyzacja na poczcie postępuje w naszym świecie szybko naprzód. Wzrost znaczków z automatów nie wyprze tradycyjnych. Niemniej jednak, co i kiedyś znaczki komputerowe. Nie będą po prostu takie ciekawe i piękne jak znaczki tradycyjne.

FILATELISTA

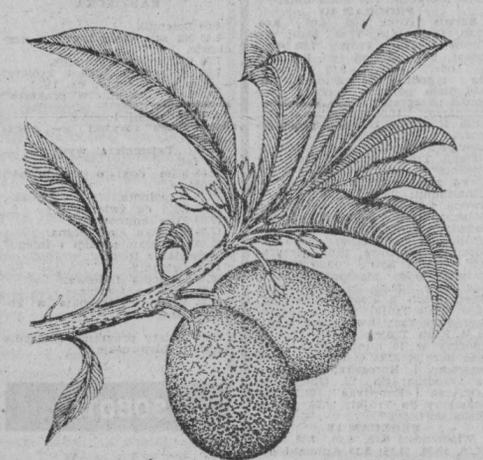
Trzynaste źródło

Do typowych suwieniów uzdrowskich, nabywanych przez gości przybywających do Karlowych Warów w Zachodnich Czechach należy znany likier żółdkowy Becherovka. Z powodu swego przyjemnego, gorzko-słodkiego smaku i bezspornego oddziaływania leczniczego (pobudza sekrecję soków żółdkowych i łagodzi chorobliwe skłębienie śluzki w przewodzie trawiennym), likier

ów jest popularny w wielu krajach — nawet w Australii, Brazylii, Japonii, Kanadzie. W roku 1995 karłowickie zakłady „Jan Becher” wyprodukowały 6 mln litrów tego tzw. trzynastego źródła (w Karlowych Warach znajduje się dwanaście źródeł leczniczych). Becherovka wyrabiana jest według ściśle strzeżonej receptury liczącej 180 lat.

(om)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Guma do żucia

W Ameryce Środkowej rośnie drzewo sapodilla, inaczej — pigwica indyjska. To wiecznie zielone drzewo uprawiane jest dzisiaj głównie w Meksyku i Indiach. Sapodilla jest źródłem żywicy zwanej chicle, podstawowego surowca do produkcji gumy do żucia. Elastyczna, jadalna żywica miesza się w tym celu z cukrem i innymi olejkami.

Chicle przyskakuje się przez nacinanie kory drzewa. Taki „upust krwu” nie szkodzi roślinie, ale następnego zabiegu wodno dokonano dopiero po trzech latach. Z jednego drzewa otrzymujemy się 4-5 kg gumy.

Pigwica oprócz chicle dostarcza wspaniałym owocom wielkości jabłka o przeczerniałym, galaretowatym miąższu.

Rys. J. LENGIEWICZ



Pora zabrać się za gromadzenie zimowych zapasów.

Fot. CAF

Fajka fajce nierówna

Jedynym czechosłowackim producentem fajek są zakłady „Koh-i-noor” w Prosecu, we Wschodnich Czechach. Już dwadzieścia lat radość fajczarom na całym świecie sprawiają np. najmniejsze „pipetki” albo półmetrowe „wiejskie cybuchy”, które są specjalnością snycerzy i tokarzy z Proseca. Wybór jest naprawdę szeroki, ponieważ tylko podstawowe typy wyrobów Koh-i-noora tworzą kolekcję 350 fajek. Podstawowymi surowcami są: drewno badeńskiej włośni na cybuchy i korzeń wrzośca erica arborea zwanego krzewem bruyera z pobrzeża Morza Śródziemnego, używany na główki fajek. Mimo, że w Prosecu do podstawowych operacji frezowania, toczenia i wygładzania stosuje się maszyny, przeważa tu praca ręczna. W zasadzie więc każdy wyrób jest oryginałem. Samo tylko wykonanie okucia do wiejskiego cybucha wymaga 38 operacji, przy czym wiele z nich ma charakter wręcz precyzyjnej, zegarmistrzowskiej pracy (OM)

Z LAMUSA NA UCIECHĘ

Przed bramą wielkiej 5-piętrowej kamienicy stoi jęgodzi i pali papierosa za papierosem. Zbliża się doń starszy pan i zaczyna rozmowę:

— A ma pan dom?
— Nie mam.
— No widzi pan. Ja pale, a ten dom jest właśnie mój.

Zebrał E.H.

Z „malucha” samochód sportowy

Mieszkaniec Szczecina Wiesław Borowski, posiadający własny zakład rzemieślniczy w pobliskim Przeszocieniu, zbudował w oparciu o Fiat 126p samochód letnio-spacerowy typu „Buggy”, który otrzymał nazwę „Boro-Buggy” (od swego właściciela). Warto dodać, że w wielu państwach, np. w RFN czy we Włoszech cieszą się one dużym powodzeniem. Do jego budowy wykorzystał Wiesław Borowski podwozie „malucha” i silnik.

„Boro-Buggy”, który otrzymał świadectwo Polskiego Związku Motorowego dopuszczające go do ruchu, jest lżejszy od „malucha” o około 150 kg. W związku z tym zużywa na 100 km o około 1,5 litra paliwa mniej, ma także zdecydowanie lepsze osiągi — szybkie maksymalne przyspieszenie. Otrzymał też dodatkowe wyposażenie, większe koła, miękkie fotele tzw. kubelkowe i wygodne kanapowe siedzenia dla pasażerów. Obecnie trwa formalności związane z zastrzeżeniem wzoru — są już jednak pierwsi chętni na budowę następnych takich samochodów.

Budowę polskiego samochodu spacerowego patronowała Szczecińska Izba Rzemieślnicza.

(J.K.)

HOROSKOP z przymiśnieniem oka

- BARAN** 21.03-20.04: Tydzień powinien dostarczyć wyjątkowo duże satysfakcji. Twoje zaangażowanie w pracę zostanie zauważone i docenione. Także w życiu prywatnym nowo poznane osoby oczarują Cię innym sposobem patrzenia na wiele spraw, które uważałeś za prozaiczne i nie warte uwagi. Nawet drobne kłopoty finansowe nie sepsują dobrego samopoczucia.
- BYK** 21.04-21.05: Atmosfera w pracy nie najlepsza, do czego i ty przyłożyłeś swoją cegiełkę. Postaraj się zrozumieć, że inne zdanie niektórych osób nawet nie sprawia dużej wagi nie musi być powodem twojej niechęci do nich. Finanse w normie. Przyjaźnie Ryby.
- BLIŹNIĘTA** 22.05-21.06: Już pierwsze dni w pracy po przerwie urlopowej umocnią Twoje przekonanie, że odpoczynek był za krótki. Warto być czas po pracy wykorzystywać na bardziej czynny wypoczynek. To może znacznie poprawić Twoje samopoczucie. Strzeż się skorpionów.
- RAK** 22.06-22.07: W tym tygodniu nadarzy się dobra okazja do wyjaśnienia pewnej spornej kwestii, która spowodowała podział w rodzinie, jeśli wykazasz talent dyplomatyczny i dużo talentu możesz być prawdziwym ojcem ponownego porozumienia. W pracy nowe obowiązki. Miłe kontakty z Wodnikiem.
- LEW** 23.07-22.08: Twoja umiejętności zjednywania sobie ludzi pomoże Ci w pracy zawodowej przeforsować projekt, który przy energicznej realizacji, może dać nadszatkujące dobre efekty. Trzeba zamieścić rodzinie, trzeba to będzie w przyszłości odrobić. Finanse i zdrowie w normie.
- PANNA** 23.08-22.09: W tym tygodniu każdy dzień będzie inny. Spotkanie towarzyskie, potem majędną rodzinny oraz oczekiwanie na rozstrzygnięcie ważnej sprawy zawodowej trzymającej w napięciu także Twoich bliskich nie pozwolą Ci się nudzić choćby przez chwilę. Lejalny Koziorożec.
- WAGA** 23.09-22.10: Silniejsze bicie serca w czasie rozmów z nowo poznana osobą to sprawa cisnienia. Nie wariuj zbyt łatwo, pomysł o osobie, której żywiliś się soważysz Ci od lat. Rozwiązanie finansowych kłopotów przyjdzie z najmniej oczekiwanej strony. Niezawodne Bliźnięta.
- SKORPIO** 23.10-22.11: Dobra passa w pracy odbije się pozytywnie również na Twoich kontaktach z domownikami. Nie zawsze musisz odgrywać widoczną rolę, w niektórych sprawach odaj innym inicjatywę. Rozkwit życia towarzyskiego. Zdrowie dopisze, pieniądze może trochę brakować.
- STRZELEC** 23.11-21.12: W pracy wyjątkowo łatwo uporasz się ze wszystkim obowiązkami. Natomiast w życiu prywatnym Twoja nerwowość i podatliwość może w razie której przynieść „owoc” w postaci kłótni. Większość spokojna i zadowolona do bliskich osób to postawowy wymóg, jaki musisz spełnić. Konkrety fizyczna nieco nadwagi. Życiowy Hak i Wodnik.
- KOZIOROŻEC** 22.12-20.01: Duże tempo w pracy pozwoli na ujawnienie Twoich talentów organizatorskich. Satysfakcja będzie całkiem uzasadniona. Ciągłe finansowy nit i to bez perspektywy na zrealizowanie. Najważniejsze, że zdrowie dopisze, a porozumienie z Bykiem będzie wręcz doskonałe.
- WODNIK** 21.01-20.02: Krótki, służbowy wypadek pozwoli Ci znacznie się odprężyć. Buduje się składa, do ostatnio było mało energiczny i ospały. Mamy rozgardnia w sercu wywoła poznanie osoby spod znaku Byka. Trzeźwa ocena sytuacji powoduje, że wszystko szybko wróci do normy. Finanse zadowolające.
- RYBY** 21.02-20.03: W pracy bez zmian, codzienna rutyna obowiązkami. Spotkanie towarzyskie, na które oczekujesz z rosnącą niecierpliwością nie dostarczy spodziewanej satysfakcji. Okaz więcej zrozumienia osobie spod znaku Wagi. Zamierzania do hazardu może powiększyć finansowe tarapaty.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 183

POZIOMO: pasierb, lewkonia, cholera, kamieniarz, lekotka, atur, gaza, nestor, ramota, Tarzan, awans, kwota, Tartar, аренда, benada, plac Alpy, uszkerka, Wieniawski, pioteła, wieśniak, Atanazy, PIONOWO: poczumek, stoik, e-fekt, biamat, świekta, dopinowanie, siarczan, rakarz, ostateczność, urna, atara, stotara, Oran, mate, Atal, szarawary, Walkirie, rzyko, dawanie, pustka, tiara, rzeka.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 177 z 1 sierpnia br. nagrody książkowe wręcosował: Anna Kozłowska z Grajewa, Leokadia Lipińska ze Szczycina, Katarzyna Pstrągowska ze Śniadowa oraz Cezary Grzanka i Paweł Nakielski — obaj z Białegostoku. Zamiejscowym nagrody prze-

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 183

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49